

<http://misyjnym-szlakiem.pl>

MISYJNYM SZLAKIEM

JEZUICKI INFORMATOR MISYJNY

2019/1(19)

ISSN 2083-151X



UWAGA!
KONKURS – WYNIKI!
patrz str. 37

**DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA JEZUITÓW
PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ**



Życzenia świąteczne	3
---------------------------	---

DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA JEZUITÓW PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ

MADAGASKAR

<i>O. Tadeusz Kasperczyk SJ</i>	
Trudna codzienność na Madagaskarze.....	4
<i>O. Tadeusz Kasperczyk SJ</i>	
Powrót po urlopie w Ojczyźnie	7

MALAWI

<i>O. Gerard Karas SJ</i>	
Ciekawostki misyjne	9

UKRAINA

<i>O. Henryk Dziadosz SJ</i>	
Chwalebny Krzyż Zmartwychwstałego Pana.....	13

ZAMBIA

<i>O. Wiesław Słowik SJ</i>	
Zygmunt Nowicki SJ – wspomnienie.....	16

PIONIERZY MISJI ZAMBIJSKIEJ. SYLWETKI MISJONARZY

<i>O. Wiesław Krupiński SJ</i>	
Brat Franciszek Überman SJ	
i jego dzieło misyjne, cz. IV	18
<i>Br. Józef Boroń SJ</i>	
Krótki rys historii jezuickich misji w Zambii, cz. II.....	24

WSPÓŁCZEŚNI MISJONARZE

<i>O. Andrzej Leśniara SJ</i>	
Bina Jezu	29

ŚLADAMI BŁ. JANA BEYZYMA

<i>O. Mieczysław Bednarz SJ</i>	
Ojciec Jan Beyzym – wierny syn św. Ignacego Loyoli	31
<i>O. Mieczysław Bednarz SJ</i>	
Umiłowanie powołania zakonnego przez ojca Jana Beyzyma.....	33

MIĘDZYNARODOWY KONKURS LITERACKO-PLASTYCZNY

<i>Paulina Dąbrowska-Dorożyńska</i>	
Finał kolejnego konkursu	37
Nagrodzone prace	39

LISTY Z KRAJÓW MISYJNYCH

PODZIĘKOWANIA

Listy ks. Henryka Sawarskiego.....	43
Podziękowanie o. Tadeusza Kasperczyka SJ dla parafii w Bukowinie Tatrzańskiej	44
List dyrektora Liceum w Fianarantsoa o. Lalasona Joela Parfaita Raderandrany OFMCap	45

LISTY DZIECI

MADAGASKAR

Podziękowania z Liceum św. Franciszka z Asyżu w Fianarantsoa dla Kolędników Misyjnych w Starej Wsi.....	46
Prośby z Liceum św. Franciszka z Asyżu w Fianarantsoa	47
List z Sierocińca Sióstr Baptistynek w Fianarantsoa.....	49

MALAWI

Podziękowanie dzieci ich Opiekunom w Polsce i Chicago	49
--	----

WSPÓŁPRACA W DZIAŁALNOŚCI NA RZECZ MISJI

<i>S. Agata Krok</i>	
Kolędnicy misyjni w Starej Wsi 2019.....	50

ZAGADKI I REBUSY DLA DZIECI

Ukraina	51
---------------	----

WYDAWCA



**Pismo Referatu Misyjnego
Prowincji Polski Południowej
Towarzystwa Jezusowego**
ul. Kopernika 26, 31-501 Kraków
<http://misyjnym-szlakiem.pl>
<http://misje-jezuickie.pl>
<http://adopcjaserca.org.pl>
<http://beyzym.pl>
e-mail: misje@misyjnym-szlakiem.pl
procmisspme@gmail.com
„Adopcja Serca”: adopcjasercams@gmail.com

nakład: 7 000 egz.

Zespół redakcyjny: Paulina Dąbrowska-Dorożyńska (red.),
Joanna Nowak (rubryka dla dzieci)
Andrzej Sochacki (opracowanie graficzne),
Katarzyna Stokłosa (red. i korekta),
Czesław H. Tomaszewski SJ (red. naczelny)

Zdjęcia: Archiwum Prowincji Polski Południowej
Towarzystwa Jezusowego
W. Czornomaz, H. Dziadosz SJ,
G. Karas SJ, T. Kasperczyk SJ,
A. Leśniara SJ, L. i Z. Michalak, St. Nogaj,
J. P. Raderandrany, C. Rasoanjanahary,
T. Razafindraketaka, H. Sawarski,
W. Słowik SJ, L. Zapala SJ

*Niech w święto radosne Paschalnej Ofiary
Składają jej wierni uwielbień swych dary.
Odkupił swe owce Baranek bez skazy,
Pojednał nas z Ojcem i zmył grzechów zmaży.
Śmierć zawarła się z życiem i w boju, o dziwy,
Choć poległ Wódz życia, króluje dziś żywy.*

(Sekwencja Wielkanocna, fragment)

Cóż może być dla nas wspanialszego, jeśli nie dobra wiadomość o zwycięstwie! Wróg siejący spustoszenie, strach i nieszczęście został ostatecznie pokonany! Radość zapanowała nad smutkiem, miłość wyparła nienawiść, a życie zatriumfowało nad śmiercią. „Zwycięzca śmierci, piekła i szatana wychodzi z grobu dnia trzeciego z rana” – śpiewamy w jednej z wielkanocnych pieśni. Wódz i zarazem Pan, przeszedłszy przez wrota śmierci, zmartwychwstaje. Wychodzi zwycięski, aby na zawsze roztoczyć nad nami swoją opiekę. W Jego Królestwie panuje Miłość, która pokonuje dotychczasową nienawiść, i dobro, które zwycięża zło i jego twórcę – szatana. Życie góruje nad śmiercią. Stąd budzi się w naszych sercach radość. Zmartwychwstały Pan posyła nas teraz, abyśmy tę radość zanieśli innym, abyśmy się nią dzielili.

Świat współczesny skażony jest kąkolem nieprawości i zmierza do samozagłady. Przez głoszenie i narzucanie społeczeństwom wrogich naturze ludzkiej ideologii, takich jak: ideologia śmierci przez odmawianie prawa do życia, a mówiąc wprost przez mordowanie dzieci nienarodzonych, forsowanie eutanazji odmawiającej prawa do życia osobom chorym, cierpiącym czy niepełnosprawnym; czy ideologia gender i im podobne. Narzucanie błędnych, zaprzeczających ludzkiej godności sposobów zachowań, wykorzystywanie słabszych z powodów socjopolitycznych i kulturowych do niewolniczej pracy za niesprawiedliwe i krzywdzące świadczenia. Tworzenie klas czy grup społecznych niższego stopnia celem wzbogacenia jednych kosztem zubożania i zniewalania drugich.

Dzisiaj Zmartwychwstały Pan przychodzi wszędzie tam, gdzie ludzie dobrej woli Go oczekują, gdzie ludzie żyją ogarnięci strachem, gdzie łzy i nieszczęście stały się codziennością. Przychodzi i przynosi nadzieję zmartwychwstania dla wszystkich, którzy żyją w ciemnościach grzechu i śmierci.

Cieszymy się i radujmy, bo przychodzi do nas Zmartwychwstały, jak kiedyś do uczniów zgromadzonych w Wieczerniku, mówiąc: „Pokój wam!”. To pierwsze słowa przywitania się Jezusa z uczniami, Jego pozdrowienie. Także do nas Jezus przychodzi i mówi: Pokój wam! Niech pokój zamieszka wśród was, niech zapanuje w waszych sercach i w społeczności, którą tworzycie, w której żyjecie. Pokój wam wszystkim bez wyłączenia kogokolwiek, bez jakiegokolwiek segregacji kulturowej, rasowej, etnicznej. Niech ten pokój zamieszka w was na zawsze.

Słowa pokoju są jednocześnie zachętą i wezwaniem do respektowania i życia według porządku ustanowione-



go przez Stwórcę, porządku, którego nie może zmienić, podważyć, zachwiać żadne inne prawo stanowione – prawo ludzkie. Porządek ten to najistotniejsze i najbardziej podstawowe prawo do życia każdego człowieka, bez wyjątku. Prawo do prawdy, prawo do wolności osobistej, do podejmowania wolnych wyborów zgodnie z własnym sumieniem, prawo do sprawiedliwości i miłości.

Pokój nie może zapanować tam, gdzie bracia i siostry Chrystusa cierpią z powodu braku tego, co jest im absolutnie niezbędne do życia, tam, gdzie ludzie są głodni. Przede wszystkim małe dzieci, szczególnie kochane przez Chrystusa.

DRODZY PRZYJACIELE MISJI, SZANOWNI PAŃSTWO,

życzę wszystkim, aby atmosfera Świąt Zmartwychwstania Pańskiego inspirowała nas wszystkich do jeszcze większej solidarności z naszymi braćmi i siostrami w Chrystusie oraz okazywania miłosiernej miłości tym wszystkim, którzy żyją dziś w dużej potrzebie.

Nieskończony Bóg i Pan ukazał nam przez tajemnicę Męki, Śmierci oraz chwalebного Zmartwychwstania swojego Syna Jezusa Chrystusa, jak wielka jest Jego miłość do nas. Jak bardzo jest ona miłosierna. On sam jest właśnie tą MIŁOŚCIĄ. Ukazując nam siebie, zaprosił nas jako swoje przybrane dzieci, abyśmy zechcieli pójść drogą, którą nam nakreślił. Zaprasza nas jako swoje dzieci do dawania świadectwa miłości, miłości ofiarnej i miłosiernej, abyśmy miłowali drugiego człowieka jak siebie samego.

Wszystkim życzę wesołego Alleluja!

Ms. G. H. T. Bureszski

DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA JEZUITÓW PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ

MADAGASKAR

TRUDNA CODZIENNOŚĆ NA MADAGASKARZE

Madagaskar, gdzie pracuję, często kojarzy się nam z pięknymi widokami, ze znaną z telewizji bajką „Pingwiny z Madagaskaru”, z różnymi zwierzętami, pamiątkami, jakie przywożą turyści. Ale to jedna strona rzeczywistości tego kraju.

KRAJ PEŁEN TAJEMNIC

Madagaskar to nie tylko lemury, kameleony, krokodyle czy skorpiony, ale to także wyspa niemal dwukrotnie większa od Polski, na której żyje ponad 23 mln ludzi, a w rzeczywistości mieszkańców Madagaska-



Zwierzęta na Madagaskarze: lemur...



...i żółw.

ru może być nawet kilka milionów więcej. Jakiś czas temu grupa lekarzy z organizacji „Lekarze bez granic”, którzy przybyli na Madagaskar, by zaszczepić dzieci, odkryli, że w wioskach położonych kilka kilometrów od większego miasta ok. 20 proc. dzieci do lat siedmiu nie było jeszcze zarejestrowanych w urzędzie stanu cywilnego. Pracując wcześniej w jednej z malgaskich szkół, często spotykałem się z tym, że rodzice chcąc zapisać dzieci do szkoły, musieli najpierw sądownie ustalić przybliżoną datę ich urodzenia. A trzeba wiedzieć, że do szkoły uczęszcza zaledwie połowa wszystkich dzieci żyjących na Czerwonej Wyspie.

Możemy więc łatwo sobie wyobrazić, jak wygląda sytuacja w odległych wioskach, rozsianych na górzystym Madagaskarze, gdzie brak dróg, elektryczności i szkół. Jak żyją Malgasze w takich warunkach? Czym się zajmują? Co jedzą każdego dnia?



Przygotowanie poletka ryżowego.

PRACA JAK W „ZAMIERZCHŁYCH CZASACH”

Kraj ten jest jednym z najbiedniejszych krajów świata, jeśli nie najbiedniejszym. Stałą pracę znajduje tu zaledwie kilka procent ludności, przede wszystkim w administracji czy u prywatnych właścicieli fabryk przybyłych na Madagaskar przede wszystkim z Azji, którzy zainwestowali w tym kraju, wykorzystując

tanią siłę roboczą. Tubylcy, pracując od 10 do 12 godzin dziennie, muszą się liczyć z tym, że za najmniejsze przewinienie mogą stracić pracę. Tymczasem z ich wypłaty żyje cała rodzina, często kilka, a nawet kilkanaście osób.



Przygotowanie sadzonek ryżu.

Większość żyje z pracy na roli, jeśli posiadają kawałek ziemi, albo z pracy dorywczej. Ci, którzy mają mały skrawek ziemi czy na przykład małe poletko ryżowe, uprawiają je w porze deszczowej. Sadzą ryż, kukurydzę, maniok. Zaś w porze suchej wyrabiają z gliny cegłę, którą sprzedają, by móc przeżyć do następnych zbiorów. W takiej rodzinnej manufakturze dla każdego znajdzie się zajęcie: mężczyźni wyrabiają cegłę, którą suszą na słońcu, a kobiety i dzieci przenoszą cegłę na głowie bliżej drogi, skąd zabierają ją klienci. Któregoś dnia z ciekawości policzyłem cegły na głowie dźwigającej je kobiety. Doliczyłem się aż 25 sztuk.



Rozsada ryżu. Fot. Lucyna i Zbigniew Michalakowie.

BRAK DOSTĘPU DO EDUKACJI

Społeczeństwo malgaskie jest bardzo młode. Około 70 proc. ludności nie ukończyło 25. roku życia. Jednak drzwi do szkoły są otwarte tylko dla

nielicznych. W miastach jedynie około 60 proc. dzieci uczęszcza do szkoły, a w odległych od miast wsiach ponad 80 proc. dzieci nie ma możliwości edukacji, ponieważ w pobliżu ich domu nie ma szkoły. A jeśli jest, to opłaty przy zapisie i wydatki na zakup zeszytów czy innych przyborów szkolnych, nie mówiąc o podręcznikach, przekraczają możliwości rodziców.

Jeśli nawet Malgaszę posiadają jakąś dorywczą pracę, to i tak niewiele to pomoże. Za dzień żmudnej, wręcz niewolniczej pracy nie zarobią więcej niż jedno euro, którego nie sposób wydać na edukację dzieci. Za co wtedy kupią środki konieczne w domowym gospodarstwie, takie jak sól, cukier, nafta do oświetlenia czy choćby jakąś część garderoby: koszulkę czy spodenki dla dziecka? Często zmuszeni są decydować, które z dzieci pójdzie do szkoły, by nauczyć się choćby tylko pisać, czytać i liczyć. Pozostałe będą musiały pracować na roli, by jedno z nich mogło uczyć się i zdobyć dyplom ukończenia choćby kilku klas.

Często rodzice – sami bez nawet podstawowego wykształcenia – nie posyłają dzieci do szkoły, bo uważają, że jeśli oni się nie uczyli i sobie w życiu radzą, to ich dzieciom też nie jest potrzebne wykształcenie, nawet najniższe. Są jednak wyjątki, jak jeden z naszych pracowników w Centrum Formacji Zawodowej w Bevalala, który chociaż sam nie umie czytać ani pisać, robi wszystko, by jego syn i córka mogli się uczyć. Już nawet ukończyli podstawówkę, a obecnie przygotowują się do matury.



BARDZO POTRZEBNA POMOC

Dużą pomocą dla tamtejszych dzieci jest wsparcie „Adopcji Serca”. Dzięki wspaniałomyślności wielu Polaków kilkadziesiąt dzieci na Madagaskarze może się uczyć. To bardzo konkretna forma pomocy polegająca na przekazaniu określonej kwoty na pokrycie kosztów kształcenia, dla konkretnego dziecka na czas jego nauki w szkole. Za tę pomoc w imieniu własnym i dzieci wyrażam serdeczną wdzięczność.

Dziękuję również ojcu Tomaszewskiemu z Jezuickiego Biura Misyjnego, który ponosi wiele trudów związanych z prowadzeniem programu pomocy dzieciom w ich edukacji. Szczegółowe informacje, jak można włączyć się w tę piękną akcję pomocy dzieciom, znajdują się w biuletynach misyjnych. Kolejne numery tego pisma są do nabycia każdego roku przed Wielkanocą oraz przed Bożym Narodzeniem. Zazwyczaj są rozdawane w niektórych parafiach (głównie prowadzonych przez jezuitów z prowincji krakowskiej). Biuletyn można też zamówić w Jezuickim Referacie Misyjnym w Krakowie.

WIELKI MISJONARZ MADAGASKARU

Mówiąc o Madagaskarze, trudno nie wspomnieć o dobrze znanym na Czerwonej Wyspie wielkim Polaku, naszym współbracie – bł. Janie Beyzymie. Przed ponad stu laty wyjechał on na Madagaskar, aby tam nieść pomoc najbardziej nieszczęśliwym – chorym na trąd. W niewyobrażalnych dla nas warunkach zamieszkał pośród trędowatych i dzięki pomocy, jaką wypraszał u swoich rodaków, zdołał wybudować dla tych biednych ludzi szpital w Maranie.

Jak na tamtejsze warunki był to bardzo nowoczesny budynek. Chorzy znaleźli w nim schronienie, mieli opiekę medyczną, wyżywienie, a przede wszystkim bieżącą ciepłą i zimną wodę. Szpital w niezmienniej postaci funkcjonuje do dziś. Obecnie przebywa w nim ponad 60 chorych na trąd wyrzuconych z własnych rodzin. Rocznie przybywa do tego szpitala, zwanego „Maraną”, ponad 50 chorych.

Dziś trąd można zaleczyć, szczególnie jeśli zostanie wykryty w fazie początkowej. Jednak spora część chorych nie ujawnia, że cierpi na tę okrutną chorobę z obawy przed strasznymi konsekwencjami: wykluczeniem z rodziny, a później odebraniem prawa pochówku w rodzinnym grobowcu, co dla Malgaszów oznacza wykluczenie z rodzimego klanu, a to bywa dla nich nie do udźwignięcia. Według malgaskich przekonań takie wykluczenie jest równoznaczne z pozbawieniem uczestnictwa we wspólnocie zbawionych przodków.

MOJA PRACA MISYJNA

Z pracą misjonarza najczęściej kojarzy się działalność ściśle apostołską: głoszenie Ewangelii, nauczanie prawd wiary, udzielanie sakramentów. W moim przypadku większość czasu zajmuje mi praca w Centrum Formacji Zawodowej i nie zawsze jest to praca,

którą można by nazwać w pełni misjonarską. W miarę możliwości dojeżdżam jednak do sześciu okolicznych wiosek, w których odprawiam Mszę świętą i sprawuję inne sakramenty. Do czterech wiosek można dojechać prawie przez cały rok, do dwóch pozostałych tylko w okresie, kiedy nie pada.

Wioski, które odwiedzam – jak na tamtejsze warunki – są dobrze zaludnione, liczą nawet ponad 400 mieszkańców. W większości to dzieci. Niestety w wioskach tych nie ma szkoły. Do najbliższej miejscowości, w której jest szkoła, mają bardzo daleko. Mieszkańcy tych wiosek są najczęściej analfabetami.

Przez wiele lat pracy wśród Malgaszów próbuję zrozumieć ich sposób myślenia. Niekiedy uważa się, że mieszkańcy Afryki to ludzie leniwi, a skoro nie chce się im pracować, to po co im pomagać. Ale to tylko część tamtejszej rzeczywistości. Wszędzie przecież spotkamy ludzi, którzy nie lubią pracować. Jednak gdy spojrzymy z drugiej strony na ich sytuację, to zrozumimy, że ci ludzie nie mają podstawowej wiedzy. I to nie z własnej winy. Przez dziesiątki lat tubylcy traktowani byli przez kolonizatorów tylko jako „tania siła robocza”. Utrudniano im nawet podstawową edukację, bo ludźmi niewykształconymi łatwiej kierować. Najczęściej jedynym ich pożywieniem był ryż, czasem i tego brakowało. A kiedy żołądek jest pusty, to nawet geniusz niewiele może zdziałać.



W kościele w wiosce podczas Mszy św.

Pan Jezus dał Apostołom polecenie: „Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię” (Mk 16,15), ale powiedział też: „uzdrawiajcie chorych, wskrzeszajcie umarłych, oczyszczajcie trędowatych, wypędzajcie złe duchy. Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie” (Mt 10,8). A kiedy zobaczył idących za Nim ludzi głodnych, powiedział do Apostołów: „wy dajcie im jeść” (Mt 14,16).

I nie chodzi tu na pewno tylko o podanie gotowego pożywienia. Zadaniem misjonarza jest pomóc, dając do ręki narzędzie i ucząc, by sami mogli zadbać o wyżywienie dla siebie i swojej rodziny.

DRODZY PRZYJACIELE I DOBROCZYŃCY

życzę Wam, i sobie także, by zawsze towarzyszyła nam świadomość, że to, co nam jest dane, jest darem

Boga, za który nieustannie powinniśmy dziękować. A jeśli możemy podzielić się tymi darami z innymi, to przez nie, jak przez ten ewangeliczny kubek wody podanej do picia spragnionemu (por. Mt 10,42), sami zasłużymy sobie na o wiele większe dobra: na dobra wieczne, na zbawienie. Żadne bowiem dobro nie pozostanie bez nagrody. O tym zapewnił nas sam Pan Jezus.

*O. Tadeusz Kasperczyk SJ,
misjonarz na Madagaskarze*

POWRÓT PO URLOPIE W OJCZYŹNIE

ZAINTERESOWANIE I SYMPATIA

Kiedy od wielu już lat przyjeżdżam do Polski na czas urlopu w moje rodzinne strony, zawsze spotykam się z wielką życzliwością nie tylko mojej najbliższej Rodziny, Znajomych, Przyjaciół, ale często także ze strony przypadkowo spotkanych osób. Czy to w sklepie, czy to w urzędzie, a czasem w pociągu, gdy okaże się, kim jestem i czym się zajmuję, od razu rodzi się duże zainteresowanie. Opowiadam więc o tym, co robię i gdzie pracuję. Sympatia moich słuchaczy jest naprawdę ogromna.

Przy okazji „Misyjnej Niedzieli” w różnych parafiach wielu wiernych wychodzących z kościoła po Mszy świętej, podczas której mówiłem homilię, zatrzymywało się i z zainteresowaniem pytało mnie o szczegóły, chcąc się dowiedzieć czegoś więcej o mojej pracy misyjnej. Takie spotkania nie były powodowane jedynie ciekawością, jak żyją ludzie w Afryce, jak wygląda ich codzienne życie, praca, zwyczaje, ale także

potrzebą okazania zainteresowania, sympatii oraz więzi z tymi ludźmi. Była to także okazja do refleksji nad tym, jak można by im pomóc w poczuciu solidarności z tymi, którzy żyją w innych warunkach, często nawet nieświadomych, że życie może być łatwiejsze.

TRUDNY DOSTĘP DO INFORMACJI

Nie zawaham się powiedzieć, że Europejczyk często wie więcej i zna lepiej Madagaskar niż jego mieszkańcy. Dla Europejczyka wiedza o współczesnym świecie jest ogólnodostępna. Przynajmniej raz w tygodniu w telewizji jest jakiś program na przykład o Madagaskarze. Natomiast mieszkańcy Czerwonej Wyspy, szczególnie ci, którzy żyją w buszu, nie mają takiego luksusu. O jakimś ważnym wydarzeniu mogą się dowiedzieć jedynie od tych, którzy przybywają z miasta. Oczywiście najczęściej z bardzo dużym, kilku- czy kilkunastodniowym opóźnieniem. Ci, których stać na radio i dzięki temu mają informacje na bieżąco, są uważani za „wszystko wiedzących”. Pozostali, a mówię tu o 70, może 80 proc. ludności żyjącej w wioskach, w tzw. buszu, dostęp do informacji mają utrudniony.

19 grudnia 2018 roku na Madagaskarze odbyła się druga tura wyborów prezydenckich, a 19 stycznia zaprzysiężenie nowo wybranego prezydenta Andry Rajoelina. Jeden z pracowników sezonowych przyniósł do naszego Centrum małe radio, by śledzić na bieżąco wydarzenia w stolicy Antananarivo. Kilkunastu pracowników młóciło na podwórku ryż, inni przesypywali z miejsca na miejsce ryż już wymłócony, by go oczyścić i wysuszyć, ale każdy chciał być jak najbliżej odbiornika radiowego, by lepiej słyszeć



Komunia podczas Mszy św. w plenerze z młodzieżą College'u św. Franciszka Ksawerego w Fianarantsoa.

przemówienia polityków z obozu rządzącego. Samego prezydenta osobiście nie spotkali ani nawet nie widzieli go w telewizji, ponieważ najczęściej nie mają odbiorników telewizyjnych, ale wiedzą, jak prezydent wygląda z kampanii przedwyborczej, bo każdy kandydat rozdawał koszulki, parasolki czy czapki ze swoją podobizną.



Młocka ryżu.

PODRÓŻNE PRZYGODY I NIECODZIENNY GOŚĆ W DOMU

Kiedy pierwszego dnia po powrocie z Polski dotarłem do domu, był już wieczór. Zmęczenie podróży podpowiadało odpoczynek, by nieco ochłonić także od wrażeń, których w podróży miałem sporo.

„Podróżne przygody” zaczęły się już od momentu nadawania bagażu. Kiedy po urlopie w kraju wyjeżdża się na kolejne trzy lata, zabiera się z sobą wiele użytecznych i niezbędnych rzeczy: kilka par solidnych spodni, buty, koszule, coś, co będzie przypominało ojczysty kraj – oczywiście polskie wędliny, słodycze, by po powrocie podzielić się tym z polskimi misjonarzami i malgaskimi znajomymi. Nawet jeśli od początku liczy się każdy kilogram, to zawsze jest ich więcej niż trzeba. Czułem, że i tym razem będzie podobnie. Nie myliłem się.

Okazało się, że w każdej walizce jest po dwa kilogramy więcej niż dopuszczalne. Przy pierwszym podejściu do odprawy bagażowej nie udało mi się niczego uprosić. Pytanie, co wyciągnąć z walizki, kiedy wszystko było dla mnie ważne i potrzebne, tym bardziej że bagaż miałem już zafoliowany? Trudno, trzeba było zdecydować: albo zapłacić za nadbagaż, albo wszystko „rozgrzebać”. Przy drugim podejściu, kiedy zdecydowałem się zrobić jednak dopłatę, nie rezygnowałem też z próby „utargowania” jeszcze czegoś. Pani przy okienku uśmiechnęła się tylko i powiedziała, że tym razem mi się uda! I zobaczyłem moje walizki dopiero na lotnisku w Antananarivo.

Tyle że po drodze była jeszcze jedna niespodzianka związana z bagażem podręcznym. Miałem ze sobą laptopa, na ręce kurtkę zimową oraz saszetkę z dokumentami i... Słyszę moje imię i nazwisko wywołane przez głośniki: jestem proszony do odprawy. Widzę, że przy wejściu do samolotu nie ma już nikogo, więc przyspieszam kroku. Zaintrygowało mnie spojrzenie stewardessy na mój podręczny bagaż. Chociaż mieścił się on we wszelkich wymaganych normach, to jednak zrozumiałem później, że w małym samolocie nie byłoby dla niego miejsca. Otrzymałem pokwitowanie i bagaż podręczny dołączył do walizek, z którymi odebrałem go na lotnisku w Antananarivo. Dobrze jest mieć Anioła Stróża, kiedy wybiera się człowiek w jakąkolwiek podróż.

Kiedy następnego dnia obudziłem się w moim pokoiku, zauważyłem, że mam współlokatora, który spacerował sobie po stole. Był to mały kameleon. Znalazł sobie „domek” w moim pokoju pod stertą papierów, które zalegały na biurku. Nie był wcale onieśmielony moją obecnością i chyba nawet czuł się dobrze, bo trzy dni musiałem go wynosić na zewnątrz, podczas gdy on wieczorem spokojnie sobie wracał na to samo miejsce. Ale go przetrzymałem.



Nieproszony gość – malutki kameleon.

PODZIĘKOWANIE

Moi Drodzy! Czas już zakończyć te wspomnienia. W moich podziękowaniach nie chciałbym nikogo pominąć, bo spotkałem wielu wspaniałych ludzi i doświadczyłem wiele dobra, za co przed Bogiem bardzo dziękuję. W tym miejscu szczególnie pragnę wyrazić wdzięczność płynącą od wielu tubylców, którzy doświadczyli dobra od moich Znajomych.

Dziękuję Ojcu Kazimierzowi Kucharskiemu SJ, mojemu współbratu, który często przysyła mi pewną sumę pieniędzy. Przeznaczam ją na edukację i formację młodych ludzi, którzy nie mają możliwości kontynuowania nauki w szkole czy na uniwersytecie,

a którzy moim zdaniem mają zdolności i warto, by je rozwijali.

Mam tu na myśli chociażby młodego chłopaka, który musiał przerwać naukę w liceum ze względu na brak możliwości finansowych. Vonjy (czyt. Wundzi; tak ma na imię ów chłopak) na początku stycznia 2019 r. rozpoczął 5-miesięczną formację w Centrum Szkolenia Mechaników Maszyn Rolniczych i Kierowców Traktorów. Może nigdy w życiu nie dorobi się traktora, ale łatwiej znajdzie pracę. Będzie też w przyszłości dobrym pracownikiem i przykładem dla innych samouków. Po skończeniu formacji znajdzie pracę w naszym Centrum.

Dzięki tej pomocy także młoda dziewczyna o imieniu Landy kontynuuje 3-miesięczną formację prowadzoną przez siostry zakonne. Uczy się szycia, gotowania i tego, czego wymaga się dziś od malgaskiej kobiety. Jestem przekonany, że po powrocie do domu będzie budzić „zazdrość” – w pozytywnym znaczeniu – wśród koleżanek z wioski. Takich młodych ludzi, którzy czekają na podobną pomoc, jest wielu.

Serdeczne Bóg zapłać płynie od małych dzieci za czapeczki, które przekazała mi moja dawna Wychowawczyni z Liceum. Pani Wiktoria Krystyna Stach, będąc na emeryturze, nie traci czasu, ale myśli, jak pomóc innym i dzierga czapeczki, które wędrują nie tylko na Madagaskar.

Na koniec moje podziękowania kieruję do wszystkich za wszelką pomoc materialną i duchową, jakiej doświadczam. Wspomnę tylko o Wielkiej Rodzinie rodziców adopcyjnych, którzy regularnie posyłają często wdowi grosz dla uczniów szkół podstawowych, dając w ten sposób ogromną szansę wielu dzieciom.



Już nie dziesiątki, ale setki młodych Malgaszów studiuje bądź ukończyły wyższe studia, a bez tej pomocy nie mogliby skończyć nawet kilku klas szkoły podstawowej. Często te drobne uczynki i pomoc drugiemu dziś – jutro przekształcą się w potężną Górę Dobroci, dając szczęście wielu.

Bardzo serdecznie dziękuję też za Wasze codzienne modlitwy, cierpienia i choroby ofiarowane za misjonarzy (w tym za mnie), które są najcenniejszym darem, jaki możemy otrzymywać. Grupie „Margaret” z mojej rodzinnej parafii w Borzęcie dziękuję za codzienną modlitwę. Dziękuję również lekarzom i pielęgniarkom, z którymi w moim wieku trzeba być „za pan brat”. Tych wszelkich długów nie mogę spłacić inaczej, jak przez modlitwę, szczególnie we Mszy świętej każdego pierwszego dnia miesiąca. Pamięć przed Panem to największa pomoc dla każdego z nas.

Niech Bóg Wam wszystkim wynagradza za Waszą dobroć. Bóg zapłać.

*O. Tadeusz Kasperczyk SJ,
misjonarz z Madagaskaru*

MALAWI

CIEKAWOSTKI MISYJNE

ZAKONNY SPRYT

Dwaj wielcy francuscy misjonarze jezuici – o. Józef Moreau i o. Julian Torrend – przybyli do dzisiejszej Zambii (wówczas Rodezji Północnej) w roku 1905. Założyli oni dwie placówki misyjne – Chikuni i Kasisi – oddalone od siebie o 200 km. Uznali, że pozostanie przez nich obu na jednej placówce byłoby marnowaniem sił misyjnych, byli bowiem jedynymi kapłanami katolickimi na obszarze setek kilometrów.

Przełożeni zakonni polecieli im jednak, pod posłuszeństwem, spotykać się co miesiąc i korzystać z sakramentu pokuty, czyli po prostu iść do spowiedzi. Będąc ludźmi praktycznymi i chcąc oszczędzić sobie comiesięcznych podróży zaprzęgami z wołów (co w tamtych czasach wymagało sporo wysiłku), a jednocześnie przestrzegając reguły zakonnej, umówili się, że będą się spotykać nad rzeką Kafue w połowie drogi pomiędzy misją Chikuni i Kasisi w ostatni dzień miesiąca.



Duszpasterz akademicki o. Gerard Karas SJ w otoczeniu studentów w Lilongwe.

Wyspowiadają się wtedy wzajemnie, przenocują i następnego dnia, już w nowym miesiącu, ponownie przystępują do spowiedzi, kolejną planując na ostatni dzień już następnego miesiąca. Praktycznie więc spotykali się co dwa miesiące.

I tak reguła była zachowana, a podróże odbywały się rzadziej. Oszczędność czasu i środków. Inteligencja jezuicka...

JEZUICKA POMYSŁOWOŚĆ

Misja w Chikuni, w południowej części dzisiejszej Zambii, została założona w roku 1905. Dwadzieścia pięć lat później, w roku 1930, obchodzono srebrny jubileusz istnienia misji. Od Kościoła i Towarzystwa Jezusowego misja otrzymała wówczas cenny dar: samochód marki Ford! Był to pierwszy samochód w tym rejonie. Misjonarze bardzo się ucieszyli z takiego prezentu. Dzięki niemu mogli wygodnie podróżować do odległych stacji misyjnych na terenie ich okręgu! Pojawił się jednak pewien problem... Brakowało paliwa. Samochód wydawał się bezużyteczny. Od czego jednak jezuicka pomysłowość? Misjonarze podpięli samochód do jarzma wołów, które ciągnęły pojazd



Chikuni. Ojcowie A. Daignault, J. Moreau i Wł. Zabdyr pojadą „Oxfordem” na stację kolejową.

we wskazanym kierunku. W języku angielskim woły to „oxen”. W ten sposób samochód marki Ford został przemianowany na „Oxford”, jak znana miejscowość uniwersytecka na terenie Anglii. Choć akurat jezuicka maszyna nie miała nic wspólnego z tym angielskim miastem.

NAGRODZONY TRUD

Ojciec Józef Moreau był człowiekiem niezwykle praktycznym. Przybył on na misje, by głosić Chrystusa, ale jako syn wieśniaka z północnej Francji był realistą i stał mocno nogami na ziemi. Zauważył, że wielu miejscowych cierpiało głód. Plony były niezwykle skromne i nie wystarczały na utrzymanie rodzin. Postanowił więc nauczyć ich bardziej wydajnych metod uprawy roli. To właśnie on zapoczątkował użycie pługów do orki oraz wołów jako zwierząt pociągowych. Konie nie nadawały się tu do pracy ze względu na gorący klimat.

Dzięki użyciu pługów i wołów gleba była głębiej przeorana i zaczęła dawać obfitsze plony. Głód przeszedł do przeszłości. Ludzie zaczęli żyć bardziej dostatnio, a ojciec Moreau zdobył sobie ich sympatię i zaufanie, stając się wśród nich kimś bardzo popularnym. Już nie musiał głosić Dobrej Nowiny wiernym z pustymi żołądkami. Ludzie chętnie słuchali jego nauki o Chrystusie, ponieważ wiedzieli, że ojciec Moreau troszczył się o ich dobro. Jego imię nadal jest znane w rejonie i okolicy Chikuni, a ludzie z miejscowego plemienia Tonga do dziś są doskonałymi rolnikami i żyją dostatnio.

WIEJSKA METROPOLIA

Zanim wprowadzono do pracy na roli zaprzęgi wołów, zwierzęta trzeba było do tego przygotować, nauczyć je chodzenia w zaprzęgu. Nie obyło się to bez problemów. Pewnego dnia woły wyrwały się i uciekły z „placu treningowego”, a co gorsza pobiegły wprost na miejsce, gdzie miejscowe kobiety w wielkich beczkach warzyły afrykańskie piwo. Gdyby zwierzęta wpadły w owe beczki, szkody byłyby niepowetowane, a i ludzie straciliby chęć, by używać woły do pracy na roli. Dobry Bóg jest jednak miłosierny i w ostatniej chwili zwierzęta pobiegły w innym kierunku.

Ocalało więc nie tylko piwo, ale także projekt ojca Moreau, by pomóc miejscowej ludności. W rejonie misji Chikuni woły używane są do pracy w polu i do transportu dwukołowymi wozami do dzisiaj. Chikuni to rejon wiejski, oddalony 11 km od drogi asfaltowej



Lilongwe. Zjazd i konferencja studentów katolickich (w roku 2018 r.).

i poczty, a 35 km od najbliższego miasta Monze. Niemniej jest to rozwinięta misja z dwiema szkołami podstawowymi, dwiema szkołami średnimi, szkołą dla nauczycieli, piekarnią, restauracją, centrum kultury Tonga i stacją radiową. W Chikuni są też trzy duże kościoły i sześć klasztorów dla czterech zgromadzeń zakonnych. To taki mały Watykan i kolebka zambijskiej diecezji Monze.

ZARAŻLIWY PRZYKŁAD

Podczas mojej posługi duszpasterza akademickiego na uczelniach Lilongwe, stolicy Malawi, spotykam się z młodzieżą, której rodziny nie są w stanie opłacić ich nauki czy nawet egzaminów. Jeden z naszych zaangażowanych katolików opowiadał mi o swojej krytycznej sytuacji. Właśnie kończy studia, został mu już tylko jeden semestr w Wyższej Szkole Rolniczej. Niestety nie może opłacić egzaminów końcowych. Rodzina próbowała pożyczyć dla niego pieniądze, gdzie się tylko dało, ale bezskutecznie. Chłopak potrzebował 150 000 kwacha malawijskich. To spora suma – ponad 200 dolarów amerykańskich.

Prosił mnie o pomoc i wsparcie. Niestety nie byłem w stanie przekazać mu całej kwoty, ale zadekla-

rowałem, że zdobędę dla niego 50 000 kwacha, czyli jedną trzecią potrzebnej sumy. Wkrótce zdziwiłem się, bo Sergio gorąco mi dziękował za ofiarowaną pomoc. Co się okazało? Kiedy powiedział innym, że pewien kapłan obiecał, iż pokryje część kosztów, szybko znalazły się inne osoby, które zapewniły mu resztę i tak wspomogli go finansowo. Chłopak więc mógł spokojnie zdawać egzaminy i zdobyć dyplom.

Czasem mały gest, niewielka pomoc wyzwala podobną reakcję u innych, którzy również są gotowi wspomóc ludzi w potrzebie. Wystarczy dobry przykład i zachęta.

Podobnie ma się sprawa z autostopem. Nieraz auta mijają nas i nikt się nie zatrzymuje. Wystarczy jednak, że jeden samochód się zatrzyma, by zabrać pasażera, a wkrótce inni kierowcy również gotowi są do pomocy. Dobry przykład może być zaraźliwy...

MIŁOŚĆ OKAZANA CZYNEM

W Afryce często spotykam młodych ludzi, którzy czują się opuszczeni i zdani na siebie. W pewnej rodzinie ojciec zostawił żonę z małym dzieckiem i wyemigrował do Europy. Osiedł w Niemczech i całkowicie zapomniał o swoich najbliższych. Ślad po nim zaginął i rodzina darmo czekała na jego wsparcie i pomoc.

Matka musiała sama znaleźć jakieś zajęcie, by utrzymać siebie i córeczkę. Nic innego jej nie pozostało. Kobieta próbuje prowadzić sklep z używaną odzieżą, tzw. Salaula. Problem polega jednak na tym, że w podobny sposób próbuje zarobić wiele kobiet, więc ich utarg jest minimalny. Mimo przeciwności i trudnej sytuacji dziewczyna ta ukończyła szkołę średnią i obecnie studiuje. Na studiach wydatki są jednak nieporównywalnie wyższe. Tabita studiuje publiczną opiekę zdrowotną. Chce pomagać ludziom, by żyli zdrowo. Próbowaliśmy jej pomagać na tyle, na ile nas stać, by ukończyła naukę i zrealizowała swoje marzenia w Afryce. Ale nie jest to łatwe... Potrzebujemy



Studenci medycyny organizują badania na ulicy.



Dyskusja w grupie. Przygotowania do zjazdu studentów.

sponsorów. Misjonarze mogą zachęcać, ale nasze zasoby finansowe są bardzo ograniczone. Wszak naszym zadaniem jest głosić Ewangelię Chrystusa, a nie „obsługiwać stoły” (por. Dz 6,2). Nie możemy jednak ograniczać się tylko do mówienia, bez okazywania konkretnej pomocy osobom w potrzebie. To byłaby hipokryzja. Z tym napięciem jako misjonarze, zwłaszcza w krajach Trzeciego Świata, musimy się zmagać na co dzień. Nie rozwiążemy wszystkich problemów, ale ważne jest świadectwo miłości okazanej czynem, a nie tylko słowem.

Dlatego chciałbym zaprosić osoby, które pragnęłyby włączyć się w dzieło misyjne Kościoła, do wspierania naszych prac przez modlitwę, doraźną pomoc finansową czy po prostu poprzez korespondencję. W tym konkretnym przypadku Tabity mogłaby to być forma zbiorowej „Adopcji Studenta”...

CZY MA KTOŚ NOWY POMYSŁ?

Czasem przeżywamy frustracje. Chcemy głosić Ewangelię, czynić życie tych biednych ludzi lepszym, bardziej godnym człowieka i dziecka Bożego. Ale natrafiamy na trudności, nieraz nie do pokonania. Tylko moc Boża może to zmienić.

Malawi jest jednym z najbiedniejszych krajów na naszej planecie. Panuje tu ogromne bezrobocie i kulturalne zacofanie. Oczywiście ludzie próbują poprawić swój los i chwytają się różnych zajęć, ale nie jest to zbyt skuteczne. Otóż wiele osób wykazuje inicjatywę i uprawia warzywa. Problem polega na tym, że w sezonie wszyscy uprawiają te same warzywa, np. pomidory, cebulę czy kapustę. Rynek jest zasypany tymi produktami i łatwo sobie wyobrazić, że ceny będą bardzo niskie ze względu na konkurencję i sprzedawcy



Wspólnoty Życia Chrześcijańskiego (WŻCh) i przyrzeczenia nowych członków, Lilongwe, Malawi.

z trudem osiągną jakieś zyski, a muszą przecież wyżywić rodzinę, dzieci, opłacić szkołę itd.

Jakoś nie przychodzi ludziom do głowy, żeby założyć szklarnię czy hodować warzywa pod folią i osiągać wyższe ceny i lepsze zyski, kiedy produkt jest sprzedawany poza sezonem.

Wiele produktów sprowadzanych jest z południowej Afryki. W Malawi kupujemy jabłka, pomarańcze wyprodukowane w RPA. Tylko banany, mandarynki, ananasy i arbuzy uprawiane są lokalnie. Poza tym Malawi jest producentem tytoniu, kawy, herbaty, trzciny cukrowej czy orzeszków ziemnych, tyle tylko, że te produkty uprawiane są też w sąsiednich krajach jak Zambia, Kenia, Tanzania. Konkurencja jest zacięta. I niestety Malawi nie zawsze wygrywa.



Grupa dzieci i młodzieży po Mszy św.

A „GDZIE TE CHŁOPY...”

Sytuacja kobiet w Afryce jest bardzo trudna. Ostatnio widziałem na misji kobietę, która kosiła trawę maszyną, a mężczyzna w sile wieku sobie siedział i obserwował pracę kobiety... Kobiety muszą robić praktycznie wszystko: gotować, sprzątać, pracować w polu, opiekować się dziećmi, chodzić po wodę. Mężczyźni natomiast siedzą sobie i nic nie robią albo obserwują i dyskutują na swoje tematy. Minie jeszcze sporo czasu, zanim się zmieni mentalność ludności. Głoszenie Ewangelii wyczula ludzi na pozycję kobiety w społeczeństwie. Ale potrzeba jeszcze dużo modlitwy i nauki, by nastąpiła zmiana.

*O. Gerard Karas SJ,
misjonarz w Malawi*

CHWALEBNY KRZYŻ ZMARTWYCHWSTAŁEGO PANA

Wioska Greczany lub – jak piszą inni – Hreczany należała do powiatu płoskirowskiego. Oddalona od Zbrucza o 70 km leży na trasie z Tarnopola do Płoskirowa. W przeszłości była zamieszkaana głównie przez Polaków. W wiosce nie było kościoła, w okolicy istniał tylko jeden neogotycki kościół św. Anny w Płoskirowie. Natomiast na greczańskim cmentarzu w 1926 roku zbudowano kaplicę cmentarną. Kiedy w 1936 roku kościół w Płoskirowie bolszewicka władza wysadziła w powietrze, zabijając wcześniej gorliwego proboszcza ks. Jana Kwaśniewskiego, kaplica cmentarna w Greczanach stała się jedynym miejscem kultu dla mieszkańców wielu pobliskich miejscowości. Przez cały okres stalinowskich represji była ona otwarta dla kultu. Z czasem dała początek nowej parafii, przyjmując za patronkę św. Annę.



Kościół parafialny pw. św. Anny na Greczanach.

MROCZNE CZASY STALINOWSKICH REPRESJI

Od czternastu lat jestem proboszczem greczańskiej parafii. To miejsce, które podobnie jak wiele innych w byłym Związku Radzieckim, według ludzkiego myślenia może wydawać się jednym z najbardziej mrocznych w nowożytnej historii Europy. Skupia bowiem w sobie cierpienia Polaków od rewolucji październikowej poczynając do końca lat 80. XX wieku. Wszystkie te dziesięciolecia to mroczny czas na całym terenie byłego Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich.

Dla nas, Polaków, był to okres martyrologii od początku bolszewickiej rewolucji aż do pierestrojki Gorbaczowa. To okres wzmożonego terroru, który przez swoją intensywność i rozmiar można nazwać ludobójstwem. Dwa lata tej historii – 1937 i 1938 – to czas niespotykanego okrucieństwa i cierpienia niewinnych, zamordowanych 200 tys. Polaków. Rozkaz Stalina o numerze 00485 wykonał szef NKWD Mikołaj Jeżow. Rozkaz ten dotyczył likwidacji Polaków, ponieważ sowieckie władze uważały ich za wrogów nowej socjalistycznej społeczności, która miała stać się prawdziwie wolna i szczęśliwa, pierwsza na ziemi wyzwolona od wyzysku kapitalizmu i religijnego kłamstwa.

Trudno opisywać tu w szczegółach cały horror czasu prześladowań i represji. Historycy już to uczynili i nadal czynią, jak chociażby Instytut Pamięci Narodowej. Warto jednak opowiedzieć choć trochę o tym, co znamy z naszego podwórka – z parafii w Greczanach. O historii mieszkańców naszej parafii pisze Józef Ziembicki w pracy zbiorowej pt. „Cena tożsamości” (Warszawa 2002, s. 80-87): „Najstraszniejsza noc zdarzyła się w Hreczanach 23 sierpnia 1937 roku, gdy enkawudziści rozpoczęli masowe ludobójstwo polskiej ludności (zarówno bezpartyjnych, jak i starych komunistów). W latach 1937-1938 aresztowano około 90 proc. mężczyzn, a większość z nich rozstrzelano bez żadnego sądu. Taki los spotkał też ludzi z sąsiednich wiosek – Szaróweczki i Maćkowiec”.



Kaplica poświęcona ofiarom represji Związku Radzieckiego.



Ikona Sądu Ostatecznego autorstwa Augustyny Krasij.

Dalej Józef Ziembicki pisze: „W nocy 23 sierpnia 1937 roku na naszym podwórku zaszczekał pies, a potem rozległo się gwałtowne stukanie do drzwi. Weszło trzech mężczyzn. «Zabieraj się» – powiedzieli do ojca. Wyszli razem z nim. Ojciec już nie wrócił. Dnia 29 października 1937 roku został bez sądu rozstrzelany jako «wróg narodu». Następną ofiarą był w naszej rodzinie Mikołaj, mąż siostry. Aresztowano go w końcu grudnia 1937 roku tuż przed Bożym Narodzeniem. 31 grudnia siostra poszła do więzienia, by zanieść mu jedzenie. Na silnym mrozie stała w kolejce pół dnia. Wróciła wieczorem zmęczona i chora. Całą noc i następny dzień jęczała z bólu. 2 stycznia 1938 roku pogotowie ratunkowe zabrało ją do szpitala, ale nie mogła być leczona, bo była żoną «wroga narodu». Rankiem 3 stycznia nie znalazłem już siostry w szpitalu. Nocą wywieziono ją jeszcze żywą do kostnicy, jęczała z bólu, zanim nie zamarzła. Moich wujków, stryjów i piastunów zabrano w ciągu roku i wszystkich po kolei zamordowano”.

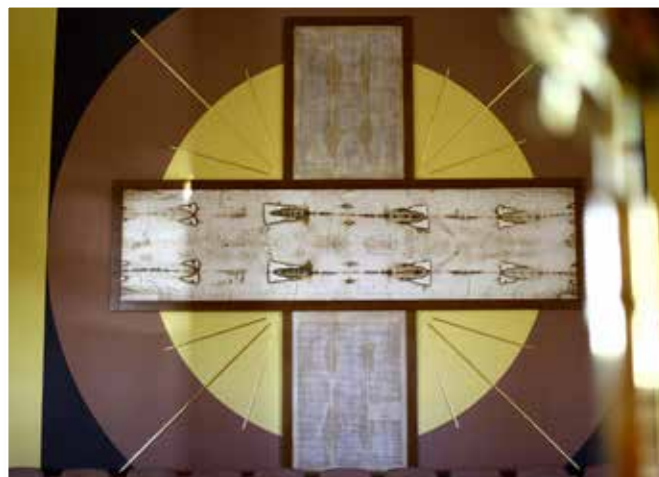
WYROK: ROZSTRZELAĆ

To tylko przykład pokazujący los dziesiątków tysięcy represjonowanych Polaków. Główną przyczyną prześladowania było polskie pochodzenie i jednocześnie katolicka wiara. Już po śmierci Stalina, kiedy przyszła pierwsza polityczna odwilż, można było ubiegać się o dokument rehabilitujący swoich zamordowanych krewnych. W naszym miejskim archiwum w Chmielnickim znajdują się dziesiątki tysięcy takich dokumentów. Wiele z nich otrzymały dzieci lub potomkowie represjonowanych. Wiele dokumentów brzmiało tak: „za przynależność do wrogiej nacjonalistycznej

organizacji pod nazwą «koło różańcowe», wyrok – rozstrzelać”.

Już na początku lat 90. XX wieku, kiedy przyszła niezależność Ukrainy, wspomniany Józef Ziembicki, nasz parafianin, chodził od domu do domu i spisywał od jeszcze żyjących potomków informacje, kiedy i za co zostali zabici ich przodkowie. Takich dokumentów zebrano około 1500. Do mieszkańców wymienionych na początku wiosek Szaróweczka i Maćkowce należy dodać także prześladowanych mieszkańców Hreczan i Płoskirowa, który od 1956 roku nosi nazwę Chmielnicki.

Wspominamy tu jedynie dwa lata represji, które pochłonęły 200 tys. Polaków, nie mówiąc o wywiezionych na Sybir czy do Kazachstanu, nie licząc też tych, którzy umarli na skutek wielkiego głodu z początku lat trzydziestych, oraz dziesiątek tysięcy innych ofiar sowieckiego terroru.



Krzyż umieszczony na trzech kręgach: złotym, brązowym i czarnym, który ukazuje zbawczą misję Jezusa. Ramię poziome jest kopią Calfunu Turyńskiego, a ramie pionowe przedstawia nazwiska około 1500 Polaków zamordowanych w latach 1937-1938 przez komunistyczny reżim.

ODDAĆ OFIAROM NALEŻNĄ CZEŚĆ

Na początku lat 90., w czasach niezależności Ukrainy, nasi parafianie ufundowali grobowiec, w którego wnętrzu złożono listę około tysiąca nazwisk osób zamordowanych w czasach sowieckiego terroru. Kiedy w 2004 roku zostałem proboszczem w Greczanie, zastanawiałem się, jak jeszcze inaczej moglibyśmy uczcić pamięć tych, którzy stali się prawdziwymi męczennikami, choć nie zostali wyniesieni na ołtarze. Pan Bóg prowadził nas precyzyjnie krok po kroku, pokazując poprzez różne wydarzenia, jak zrealizować to pragnienie uczczenia naszych przodków.

Ostatecznym rezultatem tych zamiarów jest wybudowana w ostatnich latach piękna kaplica poświęcona

wszystkim ofiarom represji Związku Radzieckiego. Wnętrze kaplicy ukazuje działanie Boga w ludzkiej historii i chodzi tu także o tę bolesną historię. Centralna ikona kaplicy przedstawia Boga Stworzyciela wszechświata, Jezusa Chrystusa, który przez tajemnicę paschalną odnawia całe stworzenie, i Ducha Świętego, który to zbawienie realizuje razem z Ojcem i Synem. Ikona ta pokazuje też ostatni moment dziejów ludzkości, tak zwany Sąd Ostateczny, kiedy objawi się Syn Człowieczy sądzący narody i wiecznie tryumfujący.

Jest też w kaplicy drugi obraz. Krzyż umieszczony na trzech kręgach: żółtym, brązowym i czarnym, który ukazuje zbawczą misję Jezusa. Oddał On swoje życie za wszystkich ludzi, a dzisiaj nadal żyje w swoim Kościele w dojrzałych chrześcijanach. Kolor żółty oznacza tych, którzy mają misję bycia światłem, solą i zaczynem (por. Mt 5,13-16) i w każdym pokoleniu wypełniają misję Jezusa, przyjmując na siebie niesprawiedliwość świata. Kolor brązowy oznacza tych, którzy mają być „oświeceni i posoleni”, aby mogli spotkać zbawienie w Jezusie. Zaś czarny kolor oznacza tych, którzy prześladowają chrześcijan i w ten sposób spełniają „misję Judasza”.

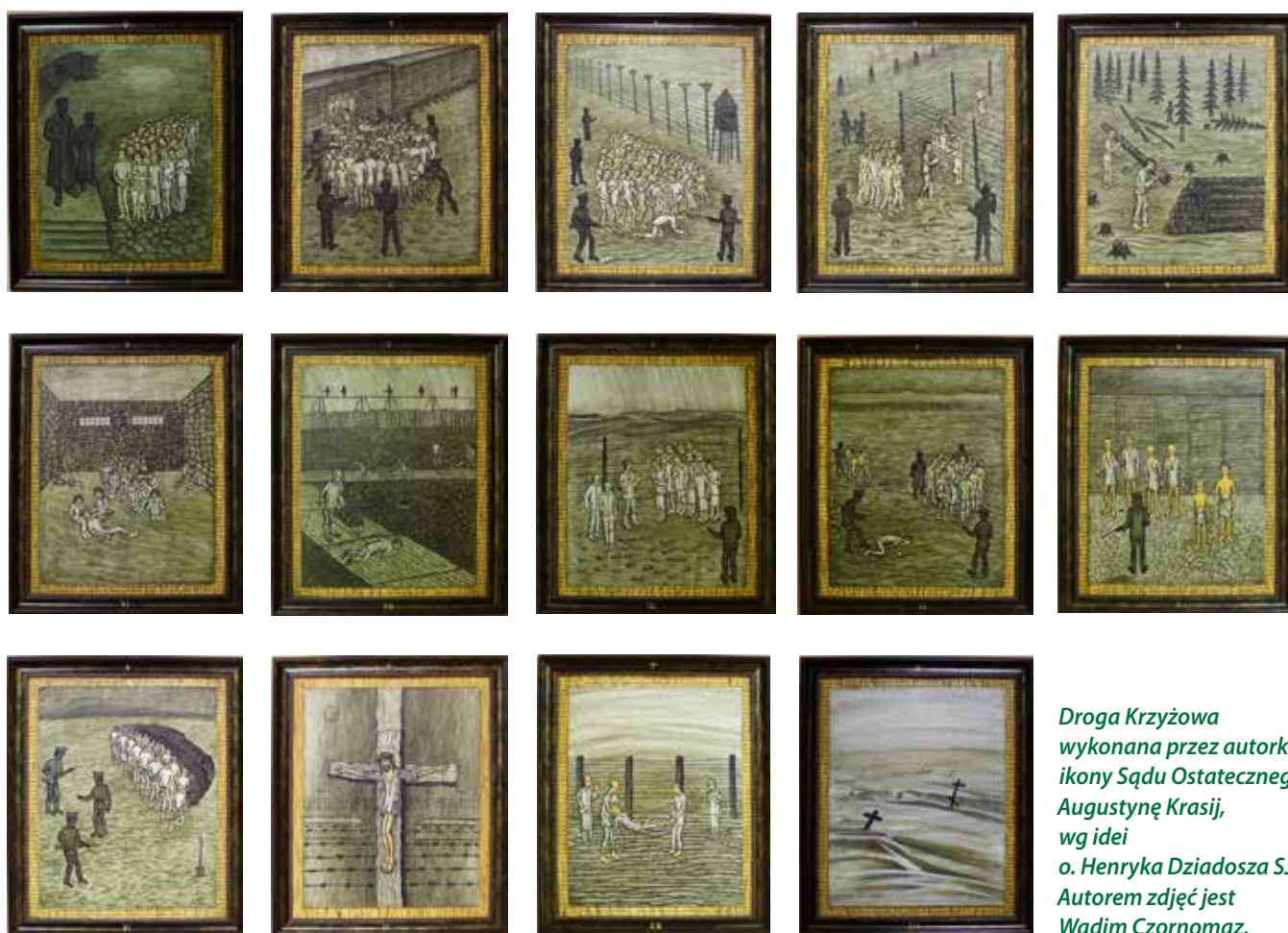
Męczennicy upodobią się do Jezusa Baranka, który bierze na siebie grzechy świata (por. J 1,29).

Przez postawę męczeńskiej śmierci stają się narzędziem zbawienia dla tych, którzy ich nienawidzą. Już na początku istnienia Kościoła było wielu męczenników, a pierwszy z nich, św. Szczepan, dał świadectwo prawdy słów Jezusa o ziarnie, które umiera, ale przez to przynosi owoc (por. J 12,24). Jednym z owoców męczeńskiej śmierci Szczepana było nawrócenie św. Pawła.

O owocach ofiar represji komunistycznego reżimu mówi również Droga Krzyżowa umieszczona w naszej kaplicy. Cierpiący niesprawiedliwie, zabijani, represjonowani, wywożeni na Sybir są Jezusem idącym na Kalwarię, który oddał swoje życie na krzyżu, ale ostatecznym finałem Drogi Krzyżowej jest Jego zwycięstwo w chwalebnym zmartwychwstaniu.

POŚWIĘCENIE KAPLICY REPRESJONOWANYCH

23 listopada 2018 roku odbyło się uroczyste poświęcenie Kaplicy Męczenników. Uroczystość miała dwie części. Pierwszą organizował Chmielnicki Uniwersytet Zarządzania i Prawa oraz Archiwum Miejskie Chmielnickiego, Odessy i Winnicy. Najpierw



*Droga Krzyżowa
wykonana przez autorkę
ikony Sądu Ostatecznego,
Augustynę Krasij,
wg idei
o. Henryka Dziadosza SJ.
Autorem zdjęć jest
Wadim Czornomaz.*

złożono kwiaty pod pomnikiem Anioła Strapienia w Chmielnickim poświęconym represjonowanym. Potem otwarto wystawę z okazji 80. rocznicy zakończenia akcji antypolskiej w 1935 roku. Na uniwersytecie w Chmielnickim odbyły się również konferencje poświęcone represjom i represjonowanym.

Druga część uroczystości miała miejsce w naszym kościele na Greczanach. Mszę świętą koncelebrowaną razem z dwudziestoma księżmi odprawił z tej okazji ordynariusz diecezji kamieniecko-podolskiej bp Leon Dubrawski. Homilię wygłosił bp Jan Niemiec, a na końcu Mszy świętej głos zabrał prezes IPN-u z Warszawy Jarosław Szarek oraz konsul generalny z Winnicy Damian Cierciński.

Na uroczystościach obecne były władze miejskie i wojewódzkie, a także wielu gości oraz nasi wierni parafianie i mieszkańcy Chmielnickiego. Po Mszy świętej została poświęcona kaplica ku czci represjonowanych, której dokonał biskup Leon.

Dziękuję Bogu za dar tej kaplicy. Dziękuję też wszystkim, którzy przyczynili się do jej powstania, również Wam, drodzy Czytelnicy „Informatora Misyjnego” ojców jezuitów z Krakowa. Tą drogą przekazuję Wam serdeczne podziękowania wraz z modlitwą.

O. Henryk Dziadosz SJ

ZAMBIA

ZYGMUNT NOWICKI SJ – WSPOMNIENIE



**20 SIERPNIĄ 2018 ROKU
W GDYNI ODSZEDŁ DO PANA
ŚP. OJCIEC ZYGMUNT NOWICKI SJ**

Jezuita, kapłan, katecheta, afrykański misjonarz, wieloletni duszpasterz Polaków w Melbourne, moderator Sodalicji Mariańskiej, opiekun chorych.

Urodził się w Olszewie, niedaleko Warszawy, 20 maja 1932 roku. Po maturze w technikum, krótkim stażu pracy i zaocznych studiach w Toruniu 31 sierpnia 1952 roku, w wieku 20 lat, wstąpił do zakonu jezuitów w Kaliszu. Filozofię studiował w Krakowie, teologię w Warszawie. Świecenia kapłańskie przyjął z rąk Prymasa Tysiąclecia, kardynała Stefana Wyszyńskiego 5 sierpnia 1962 roku. Po studiach powierzono mu rolę katechety i wikarego w Świętej Lipce, znanym i popularnym sanktuarium ziemi warmińskiej.

Po siedmiu latach gorliwej katechetycznej posługi ziściły się misyjne marzenia Ojca Zygmunta i pozwolono mu wyjechać na misje do Zambii. Po kursie języka angielskiego w Londynie i języka tubylców



Kościół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Oakleigh. Ponad 20 lat służył w nim Polakom o. Zygmunt Nowicki. Na zdjęciu przewodniczy Mszy św.

w Lusace został wikarym w parafii Mpansha, a po roku powierzono mu 14-tysięczną górniczą parafię w Kizito, na terenie której znajdowała się także kolonia trędowatych.

Po sześciu latach ofiarnej pracy na misjach, wskutek uszkodzenia kręgosłupa podczas wypadku samochodowego, na początku 1975 roku za radą lekarzy powrócił do Polski. W lipcu jeszcze tego samego roku na zaproszenie ojca Józefa Janusa SJ przybył do Melbourne, aby wesprzeć duszpasterską posługę polskich księży jezuitów i przez pięć lat pomagał ojcu Janusowi. Po jego śmierci w 1980 roku przejął odpowiedzialność za Polaków gromadzących się przy parafii św. Ignacego w Richmond, a wraz z nią pełną opiekę nad zasłużoną w Wiktorii Sodalicią Mariańską.

W 1987 roku Ojcu Zygmuntowi powierzono polską wspólnotę katolicką przy parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Oakleigh, gdzie ofiarnie służył rodakom 22 lata, do września 2009 roku, gdy przeszedł na zasłużoną emeryturę.

Ochrzczył tysiące dzieci i dorosłych. Kochał konfesjonał i we wszystkich trzech jezuickich ośrodkach duszpasterskich na terenie Melbourne gotów był służyć sakramentem pojednania nie tylko w niedzielę. Ponad 30 lat w każdą sobotę katechizował dzieci w Polskiej Szkole Sobotniej w centrum Melbourne. Znały go niemal wszystkie szpitale. Nie omijał też ośrodków spokojnej starości. Dla chorych i samotnych zawsze miał czas i bardzo dużo serca. W każdej wolnej chwili odwiedzał także polskie rodziny w różnych zakątkach metropolii, nie utyskując na wielokilometrowe odległości. Towarzyszył im w smutkach i radościach, dzieląc ich codzienność. Modlił się z nami, pocieszał, doradzał, kierował, cieszył się i płakał z nami, oferując swą pomoc, gdziekolwiek zaistniała taka potrzeba.

Po wyjeździe z Melbourne zamieszkał w Jezuitckim Kolegium w Gdyni, gdzie obok prężnej parafii od lat funkcjonuje bardzo popularna katolicka szkoła średnia i gdzie przygotowują się do życia zakonnego kolejne pokolenia jezuickich nowicjuszy. W 2012 roku powrócił do Melbourne na kilka miesięcy,



Ostatnia Msza św. dla Polaków w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa w Oakleigh.

aby w gronie oddanych mu wspólnot obchodzić swój potrójny jubileusz: 80. urodziny, 60. rocznicę wstąpienia do jezuitów i złoty jubileusz kapłaństwa. Polskie wspólnoty z Oakleigh, Richmond i Essendon oraz rzesze rodaków zamieszkujących odległe dzielnice metropolii pamiętają jeszcze tę wielką radość i uroczyste obchody potrójnego jubileuszu Ojca Zygmunta. Nie zapomnieliśmy później o dostojnym Jubilacie, gdy podeszły wiek coraz bardziej ograniczał jego aktywność. Cieszył się bardzo licznymi odwiedzinami Australijczyków i częstymi telefonami oddanych mu przyjaciół, bo mimo odległości jego serce pozostało w Melbourne. Nie zapominał o swoich rodakach na antypodach. Zainteresowany do końca naszymi losami modlił się za nas.



Po 34 latach kapłańskiej posługi dla Polaków w Australii o. Zygmunt wraca do Polski.

Chorował krótko. Odszedł z tej ziemi wczesnym rankiem w poniedziałek, 20 sierpnia 2018 roku, w 87. roku życia, 66. roku zakonnego powołania i 57. roku kapłaństwa. Msza święta pogrzebowa odprawiona została przez prowincjała jezuitów ojca Tomasza Ortmana i licznych współbraci zakonnych w kościele św. Stanisława Kostki w Gdyni w czwartek, 23 sierpnia 2018 roku, o godzinie 11.30. Ciało śp. Ojca Zygmunta złożono w grobowcu ojców jezuitów na Cmentarzu Witomińskim w Gdyni.

W niedzielę, 26 sierpnia 2018 roku, w uroczystość Matki Bożej Częstochowskiej, o godzinie 18.00 w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa w Oakleigh pożegnaliśmy śp. Ojca Zygmunta koncelebrowaną Mszą św. żałobną i podziękowaliśmy wspólnie Bogu za jego ofiarną kapłańską posługę w Polsce, Zambii i Australii.

34 lata swojego kapłaństwa oddał nam, rodakom na antypodach. Niech będzie uwielbiony Bóg Wszechmogący, w Trójcy Świętej Jedynej, w życiu, w kapłańskiej posłudze i w śmierci Ojca Zygmunta.

*O. Wiesław Słowik SJ,
Melbourne, Australia*

PIONIERZY MISJI ZAMBIJSKIEJ SYLWETKI MISJONARZY

BRAT FRANCISZEK ÜBERMAN SJ I JEGO DZIEŁO MISYJNE. CZĘŚĆ IV

MISJA W CHINGOMBE

DALEKA WYPRAWA I WYPOCZYNEK

W dzień naszego wymarszu – niczym na „pożegnanie” – usłyszałem ostatni raz w życiu pomruki lwów. Z Chingombe mieliśmy około 70 km do transportowej stacji misyjnej w Mkushi, gdzie swoich misjonarzy mieli anglikanie. Pastor przyjął nas bardzo serdecznie, przyszykował samochód i ruszyliśmy do odległego o około 150 km Kabwe. Dodam tutaj, że w 1973 roku spotkałem w Lusace owego pastora, który był już biskupem Kościoła anglikańskiego, i to spotkanie było bardzo serdeczne. W Kabwe zatrzymaliśmy się na półtora dnia. Po pięciu dniach podróży, w deszczowej porze, dotarliśmy do Kasisi.

Prefekt misji dał nam około 5 tygodni na wypoczynek, z czego chętnie skorzystaliśmy. Pięć tygodni szybko jednak zleciało i powoli szykowałem się do pracy na nowej placówce misyjnej. Tym razem udałem się sam do Chikuni. Trudno było mi się rozstać z ojcem Tomaką. Zżyłem się z nim jak z bratem. W drodze zatrzymałem się u pewnego Greka, który zaopatrywał misję w różne towary, gdyż prowadził sklep i miał młyn. Odwiozł mnie nad brzeg rzeki, gdzie czekał już na mnie z dwukołową zaprzężoną w woły ojciec Władysław Zabdyr SJ. Dobrze, że „wózek” ten miał bardzo duże koła, gdyż wydawało się, że woły płyną, ale dzięki nim dotarłem suchy na drugi brzeg. Do domu przybyliśmy na kolację.



Kościół w Chikuni, 1911 r.

PRACA W CHIKUNI: „ZŁOTA RĄCZKA” DO WSZYSTKIEGO

Mieszkańcy misji, wśród których był jej założyciel, francuski jezuita Józef Moreau, przywitali mnie bardzo serdecznie. Po zaznajomieniu się z nowym, nieznanym mi otoczeniem zabrałem się do znanej mi pracy. Nowością dla mnie była obsługa młyna, który uruchamiano gazem drzewnym. Lecz i tę tajemnicę poznałem przez brata Józefa Boronia SJ. Właściwie był to węgiel drzewny otrzymywany w dwutygodniowym procesie wypalania drewna. Poza tym obsługiwałem stolarnię, wykonując całą stolarkę do nowo budowanej przez brata Józefa Gajdoša szkoły dla chłopców. Jednocześnie stawialiśmy dom mieszkalny dla misji.

Czas szybko biegł, zwłaszcza że pracy nie brakowało. Drzwi, okna, szafy, szafki, krzesła itd. – wszystko to pochłaniało sporo czasu. Poza tym uczyłem młodych chłopców stolarki i oni mi pomagali. Dodatkowe zajęcia to wypalanie cegły, a wcześniej przygotowanie pieców do ich wypalania. Tutaj dowiedziałem się, oczywiście z opóźnieniem, że w Europie jest już spokojnie. W 1946 roku kupiono silnik „Diesla” do napędzania młyna, ponieważ o drewno było coraz trudniej.



Dzieci przed szkołą w Chikuni, r. 1930. Ojcowie J. Torrend, B. Wolnik i J. Moreau.

Często jechałem z ojcem Zabdyrem do pobliskich czy dalej położonych wiosek, oczywiście jako kierowca, lecz bez prawa jazdy. Zresztą po co prawo jazdy, kiedy nie ma dróg? Częściej jednak zasiadał za kierownicą ojciec. Kiedyś dojeżdżamy do szkoły, gdzie właśnie miała odbyć się katecheza, i tuż przed samą

szkołą, w gęstwinie trawy, ojciec najechał na pniak o dość znacznych rozmiarach. Skutek był taki, że dalsza jazda stała się niemożliwa z powodu wykrzywienia osi przednich kół. Poradziłem ojcu, by udał się do Monze, gdzie jest stacja kolejowa, tam na pewno będą mieć jakieś narzędzia. I tak zrobił. Samochód wkrótce naprawiłem, ale cóż z tego. Ojciec zapomniał o tym pniaku i w drodze powrotnej znów na niego wjechał. Później tubylcy wykarczowali ten pniak.

„PROROCTWA” OJCA FROCHA

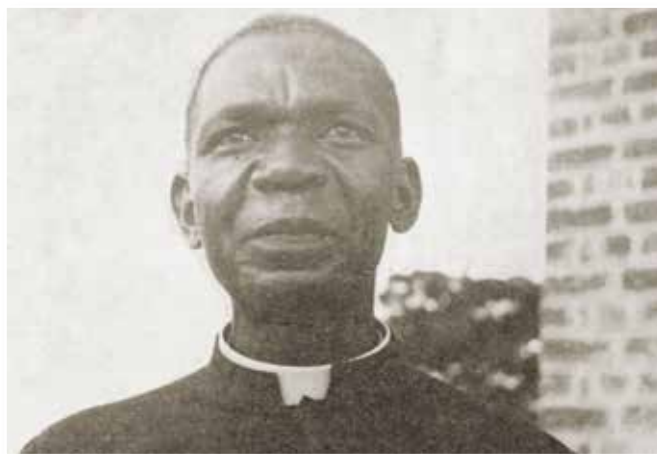
Na misji tej pracował też ojciec Antoni Froch SJ. Pamiętam dwa wydarzenia, które może ktoś ocenić jako naiwne, ale rzeczywiście były to fakty. Gdy w 1943 roku zagrażała nam klęska głodu z powodu suszy, ojciec Froch zapowiedział w jedną z niedziel, że odbędzie się procesja błagalna do groty Najświętszej Maryi Panny, zbudowanej na wzór groty z Lourdes przez francuskie siostry, tzw. Notredamki [Zgromadzenie Sióstr Szkolnych de Notre Dame – przyp. red.]. Uczestników procesji było dość dużo. Przyszli nawet ci, którzy jeszcze nie byli ochrzczeni. W drodze powrotnej daleko na horyzoncie zobaczyłem małe chmurki. Po południu deszcz już padał na dobre.

Innym razem tubylcy budowali nową szkołę w Monze, którą nadzorował właśnie ojciec Froch. Zrobili ściany i czekali... na deszcz, gdyż chcieli też pracować w polu, ale nie dało się z powodu posuchy. Wszędzie w okolicach padało, tylko u nas było sucho. Wtedy ojciec Froch powiedział im: „Będziecie mieli deszcz, jak przykryjecie szkołę dachem”. Lecz oni śmiali się z tego. Po tygodniu, gdy deszczu nadal nie było, wzięli się jednak z powrotem do pracy i po czterech dniach szkoła była pod dachem. Na następny dzień zaczął padać deszcz. Od tej pory mieli ojca Frocha za „proroka” i zawsze odnosili się do niego z szacunkiem.



Chingombe, siostra Urszula, słuźebniczka NMP, prowadzi lekcję [w poprzednim numerze umieszczono błędną informację, zamiast powyższej, napisano „siostra urszulanka” – za pomyłkę przepraszamy].

W 1947 roku byłem świadkiem święceń kapłańskich. Przyjmował je młody Zambijczyk Stephen Luwisha z rąk biskupa Astona Chichestera SJ z diecezji Salisbury [obecnie Harare, Zimbabwe – przyp. red.]. Bardzo przeżyłem te święcenia i cieszyłem się zarazem.



Pierwszy ksiądz zambijski Stephen Luwisha.

WYPRAWA DO JOHANNESBURGA

Dwa lata później pożegnaliśmy założyciela misji w Chikuni ojca Moreau. Pochowaliśmy go w pobliżu kościoła. Liczne rzesze wiernych na jego pogrzebie mówiły same za siebie. W roku 1950 przyjechał z Konga Belgijskiego wizytator misji. Ta wizytacja bardzo się nam przydała. W tym też roku wyjechali na rekolekcje i wypoczynek bracia Boroń i Gajdoś. Prace, które prowadzili, objąłem ja. Lecz nie trwało to długo, zacząłem chorować i odczuwałem również potrzebę dłuższego odpoczynku. W liście, który napisałem do prefekta misji, ojca Wolnika, wspomniałem mu o tym. Odpisał mi, żebym przyjeżdżał do Kasisi. Tak też zrobiłem i znalazłem się w domu, gdzie przełożonym był ojciec Adam Kozłowiecki SJ. Spędziłem tam



Ojcowie B. Wolnik i W. Zabdyr oraz br. J. Boroń przy grobie o. J. Moreau (+1949).

trzy miesiące. W międzyczasie prefekturę misji objął właśnie ojciec Kozłowiecki. Chory ojciec Zabdyr został skierowany na kurację do Johannesburga. Miał z nim jechać brat Kodrzyński, lecz z powodu podłego wieku nie zgodził się na tak długą podróż. Zaproponował, abym to ja pojechał. Wyruszyliśmy więc na początku października. Tam niespodziewanie znalazłem się w szpitalu, operowano mi żylaki i pozostałem w łóżku na 7 tygodni.

Dalsza kuracja odbywała się na miejscu, z tym że zamieszkałem razem z ojcem Zabdyrem u miejscowych sióstr służebniczek. Do pracy na misji wróciłem w połowie roku 1951. Na miejsce brata Gajdoša, który udał się na budowę nowej stacji misyjnej w Mpanshya, skierowano mnie.

PRACA W KASISI

Z Lusaki pojechałem prosto do Kasisi, tam już na mnie czekano. Tu oprócz obsługi młyna zabrałem się do budowy domu dla sióstr służebniczek, wypalałem cegłę na nową szkołę dla chłopców, postawiłem również trzy małe domki dla nauczycieli. W tym wszystkim pomagali mi tubylcy. Ta wspólna praca dała jeszcze inne efekty w postaci szkoły dla dziewcząt, szwalni, internatu dla chłopców i internatu dla dziewcząt.

W 1953 roku ojciec Zabdyr powiedział, że potrzebny jest nowy większy sierociniec, gdyż stary był stanowczo za mały. Zrobiłem więc plany i zabrałem się do pracy. W 1955 roku został mi jeszcze do wykonania dach i prace wykończeniowe wewnątrz sierocińca, lecz nie dane mi było tego zrobić. Otrzymałem dyspozycję, by udać się do Mpimy, a na moje miejsce przyjechał brat Antoni Kowalik SJ i on ukończył całą budowę. Przed wyjazdem udałem się na dziesięciodniowy wypoczynek do Karendy [dzisiejsza Rwanda – przyp. red.], stąd ojciec Tadeusz Walczak SJ odwiózł mnie do Mpimy. Jechałem na miejsce scholastyka Jana Jarskiego SJ, który udał się na dalsze studia do Stanów Zjednoczonych, zostawiając rozpoczętą budowę seminarium i dużej kaplicy seminaryjnej.



Internat dla dzieci w Kasisi.

Z KASISI PRZEZ MPIMĘ DO BWACHA

Budowę kaplicy zakończyłem i ojciec Adam Kozłowiecki SJ ją poświęcił. Wspólnie z robotnikami wypaliłem 250 tysięcy cegieł, lecz i tu wszystkich rozpoczętych prac nie zakończyłem. W 1957 roku na prośbę ojca Juliana Pławeckiego udałem się do Bwacha, gdzie zrobiono już fundamenty pod nowy i dość duży, bo na 2,5 tysiąca miejsc, kościół. Wszystkie prace stolarskie oraz budowlane posuwały się niezbyt szybko. Któregoś dnia ojciec Froch powiedział do mnie: „Bracie, módlcie się i piszcie gdzieś, żeby zdobyć fundusze na dalszą budowę albo staniemy z robotą”. Zacząłem więc pisać. Napisałem między innymi do sióstr klawerianek w Rzymie. Wkrótce też otrzymałem od nich list z wiadomością, że wysłały mi 1000 dolarów i prosiły, abym potwierdził odbiór. Tymczasem ja nic nie otrzymałem. Domyśliłem się, że pieniądze utknęły w drodze... Napisałem więc drugi list, na który otrzymałem odpowiedź mniej więcej tej treści: „Proszę z budową nie stawać, pieniądze się znajdą”. Był to list od Matki Generalnej. Wkrótce też otrzymałem 2000 dolarów. To nam pozwoliło kontynuować rozpoczętą budowę.

W pracach znacznie pomógł nam dyrektor kopalni ołowiu i cynku w Kabwe, pan MacGrager – nie wiem, czy nie przekreśliłem nazwiska. Był on anglikaninem, lecz często przychodził na nasze nabożeństwa. Ofiarował swoją pomoc, zwoził samochodami towar, podarował 200 worków cementu, wozził piasek, kamienie, udostępnił betoniarkę i nie wziął za tę pomoc ani grosza.



Bp Adam Kozłowiecki SJ konsekruje nowy kościół.

W czerwcu 1958 roku bp Adam Kozłowiecki SJ konsekrował nowy kościół pw. św. Franciszka Ksawerego. Poprosiłem o zrobienie kilku zdjęć, które wysłałem później siostrzom klaweriankom do Rzymu. Matka Generalna odpisała mi z podziękowaniem i informacją,

że część tych zdjęć wysłała do Stanów Zjednoczonych, gdzie mieszkał jeden z ofiarniejszych benefaktorów tegoż kościoła. Po zakończonych uroczystościach, które wypadły okazale, ojciec Adam [bp Adam Kozłowiecki – przyp. red.] zabrał mnie do Kasisi na krótki odpoczynek. Wiem, że przespałem wtedy dwa dni pod rząd. Po tygodniu wyruszyłem z powrotem do Mpimy.



Mpima. Wierni przed kościołem.

Zacząłem rozbudowę domu zakonnego, ale wnet otrzymałem list, z którego dowiedziałem się, że na krótko potrzebny jestem w Chingombe. Byłem tam około pół roku. Naprawiłem młyńskie koło, kanał wodny i inne drobniejsze sprzęty domowe. Wróciłem do Mpimy, gdzie kończyłem urządzenie domu zakonnego. Musiałem się spieszyć, gdyż już czekano na mnie w Kasisi. Polecono mi postawienie zbiornika na wodę, który miał pomieścić 18 tysięcy galonów. Zrobiłem i to. Nie wyglądał ten zbiornik na dość mocną konstrukcję. Ściana o szerokości jednej cegły, opasana stalowym drutem. Kpili sobie co niektórzy, że pierwszy lepszy piorun to rozwali... Gdy w latach siedemdziesiątych wyjeżdżałem z Zambii, zbiornik jeszcze dobrze prosperował.

Po dwóch miesiącach wróciłem do Mpimy. Na przełomie 1959 i 1960 roku zacząłem budowę szkoły dla chłopców i internatu dla nich. Nowością w tej szkole były sale do ćwiczeń gimnastycznych. Przyjechał



Mpima. Stary dom małego seminarium.

wtedy w odwiedziny do nas ojciec Andrzej Żyłka SJ, który był przełożonym domu w Mpunde. Chciał, żebym pojechał z nim. Powiedziałem mu, że musi troszkę poczekać. Przyjechał ojciec Kozłowiecki [od 1959 roku arcybiskup – przyp. red.] i przedstawiłem mu jego prośbę, na którą wyraził zgodę. I tak w październiku 1960 roku znalazłem się w Mpunde.



Mpima. Małe seminarium.

MISJA W MPUNDE

Zastałem tu w surowym stanie szkołę dla dziewcząt i zaraz zabrałem się do pracy, aby zdążyć przed porą deszczową z wykończeniem budynku. W roku 1961, tuż po porze deszczowej, zabrałem się za budowę pieca do wypalania cegieł. Nauczyłem wypalać cegłę chłopców, którzy mi pomagali. W połowie maja znowu „wysiadły” mi nogi. Przeleżałem w szpitalu 10 dni. Lekarz nie chciał mnie puścić, ale w końcu się zgodził. Przepisał jakąś maść i z tym mnie odprawił. Zaczęliśmy przygotowywać plac pod budowę domu dla siostr dominikanek i internatu dla dziewcząt, które one uczyły. Teren był bardzo skalisty, a na dodatek trzeba było usunąć olbrzymie mrówcze kopce, wyglądające jak piramidy. Wysokie na około 10 m, o średnicy podstawy na 20 m.

Równocześnie zacząłem szkicować plan nowego domu dla siostr. Później rozpocząłem budowę tego domu, wraz z budową szwalni oraz osobnego budynku na kuchnię. Tempo tych prac było duże. Ojciec Żyłka nie żałował sił i zdrowia. W kwietniu 1961 roku zakończyłem budowę konwiktu dla miejscowych siostr. Zostało mi jeszcze 65 tysięcy wypalanej cegły, którą przeznaczyłem na inne budynki. Ale i to było mało, wypaliliśmy jeszcze 80 tysięcy.

Zdarzało się, że miejscowi robotnicy przychodzili do pracy pijani. Nigdy takich nie wyganiałem, lecz prosiłem, aby sobie trochę odpoczęli, gdyż wtedy nie było strat. Często też bydlę niszczyło suszące się cegły, ale przyuczyliśmy psy, by odganiały nieproszonych



Dom misyjny w Chingombe.

gości. W lutym 1962 roku zakończyłem prace budowlane domu dla siostr misjonarek.

Ojciec Żyłka zorganizował specjalną nowennę do Serca Jezusowego o opiekę nad Mpunde. Przez 9 miesięcy, w każdy pierwszy czwartek miesiąca, odprawiał Godzinę Świętą od o godz. 23 do północy. Dziwiłem się, że aż tylu tubylców przychodziło na to nabożeństwo, tak że nie mieścili się w kościele. Modlitwy, litanie, wspólny śpiew stwarzały szczególny nastrój. Ojciec Żyłka dbał nie tylko o dobra materialne dla swoich podopiecznych, ale był także dobrym kierownikiem duchowym.

Nie było czasu na prace poza misją, więc w porze deszczowej budowaliśmy drogę, około 7 km w kierunku Kabwe. Ponieważ nie mieliśmy ciężarówki, ojciec woził kamienie furgonetką bagażówką.

W 1963 roku wspólnie z siostrami zrobiliśmy kamienną grootę Matki Bożej z Lourdes. Figurę sprowadził ojciec Żyłka z Francji. W grocie tej w niedzielę i święta celebrował Mszę świętą. W tym też roku przybył do siostr dominikanek ambasador niemiecki z Południowej Rodezji, gdyż siostry pochodziły z Bawarii. Wcześniej siostry wysłały list do rządu niemieckiego z prośbą o zapomogę. Ambasador przyjechał, by zapoznać się ze stanem misji. Zapewnił, że zapomogę otrzymamy. W tym samym roku otrzymaliśmy 50 tysięcy marek. Zaraz ojciec Żyłka sprowadził „poszukiwaczy wody”. Zrobiono studnię o głębokości 50 m. Rury, zlewy kupiliśmy w Lusace, które później



Szpital w Chingombe. Siostra Magdalena Trzeciak, służebniczka, 1973 r.

montowałem w mieszkaniach, tzn. po przerwie, gdyż musiałem znów udać się do Chingombe celem założenia nowego dachu na kościele. Rozebrałem stary pokryty dachówką, a założyłem aluminiową blachę.

PROBLEMY Z PRAWYM OKIEM

Siedząc na dachu i odbierając podawane mi deski, zorientowałem się, że jakoś dziwnie nie mogę tych desek chwycić. Spostrzegłem, że prawym okiem nic nie widzę. Był tam wtedy ojciec Kozłowiecki, więc mu o tym powiedziałem. Odparł, że trzeba będzie zmienić okulary. Po skończonej pracy w Chingombe wróciłem do Mpunde. Lecz od razu nie udałem się do lekarza i przez to przy pracy rozbiłem dwie pary okularów. W końcu gdzieś w połowie grudnia 1963 roku pojechałem do Lusaki. Poszedłem do optyka, ale ten odesłał mnie do okulisty. Tego ostatniego jednak już nie było – wyjechał właśnie na świąteczny urlop. Wróciłem więc i zgłosiłem się do niego 10 stycznia 1964 roku. Po zbadaniu kazał przyjechać za 10 dni na operację. Pojechałem więc do szpitala, zostawiając wskazówki ojcu Żyłce co do dalszej budowy pralni, którą rozpocząłem.

W szpitalu usunięto mi prawe oko, gdyż było już martwe. Zoperowano mi lewe. Przeleżałem 14 dni i początkiem lutego wróciłem do Mpunde, gdzie już na mnie czekali. Szybko zrobiłem dach na pralni, otynkowałem ściany wewnętrzne i wziąłem się do budowy kuchni z jadalnią dla dzieci, które się uczyły w naszej szkole. Cały budynek był szeroki na 9 m, a długość jego wynosiła 32 m. Około 4 miesięcy robiłem stolarkę, a więc stoły, krzesła, ławki itd.

BUDOWA KOŚCIOŁA W MPUNDE

W sierpniu tegoż roku przyjechali na rekolekcje bracia z innych placówek misyjnych. „Ćwiczenia duchowne” dawał ojciec Żyłka. Tuż przed rekolekcjami przyszły z Londynu plany dotyczące budowy nowego kościoła. Pod koniec rekolekcji ojciec Żyłka spytał braci, kto się podejmie tej budowy. Zaproponowano mnie, a ja wyraziłem zgodę. Zaczęliśmy zbierać materiały: kamienie, piasek, cement. Fundusze mieliśmy głównie od przyjaciół misji, między innymi z Anglii, Francji czy Stanów Zjednoczonych. Były to drobne sumy, ale ojciec Żyłka ciągle powtarzał: „Ziarnko do ziarenka, a zbiera się miarka”.

W 1965 roku były już gotowe fundamenty. Lecz przerwałem pracę na około 7 miesięcy, gdyż trzeba było wybudować nowy dom dla miejscowych kandydatek,

które zgłaszały się do siostr służebniczek, oraz domek z dwoma pokojami dla nauczycielek w szkole. Miałem do pomocy tylko tubylców, w tym jednego dobrego murarza i stolarza. Po wypaleniu około 80 tysięcy cegieł wzięliśmy się do stawiania murów. Praca nie była łatwa. Gzymsy nad oknami, rynny i inne dodatki opóźniały całość budowy, ale w końcu zakończono ją w 1967 roku. Jest to kościół, w przekroju ma kształt krzyża, który może pomieścić około 800 wiernych. Do założenia został jedynie dzwon, który miał być umieszczony na wieży kościelnej. Dzwon ten sprowadzono z Irlandii.



Nowy dzwon dla kościoła w Mpunde.

PIERWSZY KOŚCIÓŁ Z DZWONEM NA WIEŻY

Na 30 listopada wyznaczono konsekrację kościoła. Chcieliśmy, aby koniecznie dzwon został na ten dzień już założony. Miał przyjechać do pomocy brat Kowalik, lecz nie był zdrow. Zabrałem się za to sam, chociaż nigdy tego nie robiłem. Ustawiłem dość solidne rusztowanie, a ojciec Żyłka pojechał do kopalni w Kabwe po specjalną wyciągarkę. Wspólnymi siłami umieściliśmy dzwon na wieży. Był to pierwszy kościół na naszych placówkach misyjnych, a nie wiadomo, czy w ogóle nie na całym obszarze misyjnym, z dzwonnicą na wieży kościelnej. Głos tego dzwonu słychać było w promieniu 5 km.

W święto Andrzeja Apostoła, 30 listopada, abp Adam Kozłowiecki konsekrował nowy kościół. Uroczystość wypadła okazale. Rodzime siostry dały małe przedstawienie, które się wszystkim podobało. Ale i w tak doniosłych chwilach zdarzają się różne rzeczy. Na przykład uroczystość tę wykorzystał złodziej, aby ukraść ojcu Żyłce walizkę, w której było trochę kościelnej bielizny.

Po tych uroczystościach zabrano mnie do szpitala. Okazało się, że odwiedziła mnie stara znajoma z Chingombe – czyli choroba zwana przez tubylców

„ciufą”. Kazano mi łykać dziennie około 17 tabletek. Przeleżałem 12 dni w szpitalu w Lusace. Przyjechał po mnie ojciec Stanisław Nowicki SJ i zabrał mnie, lecz w drodze poczułem się gorzej i poprosiłem go o sakrament chorych, na co on odwiózł mnie z powrotem do szpitala. Tam po silnej dawce jakiegoś leku po dwóch dniach poczułem się lepiej. Przyjechał po mnie ojciec Żyłka i zabrał mnie do Mpunde. Po lekkim odpoczynku wzięłem się do budowy czegoś nowego, a mianowicie małego mostu na pobliskiej rzece.

COŚ INNEGO DLA ODMIANY – MOST NA RZECIE

Most, który zbudowali tam wcześniej miejscowi, zawalił się. Materiały i pieniądze na budowę otrzymaliśmy od starosty czy wojewody tego okręgu. Plan tego mostu realizował się w trakcie budowy. Most wspierał się na 14 filarach zanurzonych w rzece, o wysokości 4 m. Cały most był szeroki na około 5 m i długi na 10 m. Ojciec Żyłka przywiózł ze stacji szyny, mieliśmy piasek, cement, deski, więc praca poszła szybko. Po jakimś czasie zaczęto budować tam drogę. Przyjechały ciężkie buldożery i przed mostem się zatrzymały. Okoliczni mieszkańcy twierdzili, że most się zawali, ja natomiast byłem pewien, że nie, i radziłem, by spróbować, gdyż wiedziałem, co to za konstrukcja i że tak łatwo się nie zawali. Spróbowano i o ile się nie mylę, mostek ten stoi do dziś.

Otrzymałem wtedy, już nie pamiętam od kogo, 90 funtów angielskich i to się przydało na naszą misję. Teraz to ja sobie nie mogę wyobrazić, skąd u mnie się to brało, że odważyłem się na taką czy inną pracę...

MOJE OSTATNIE BUDOWY

W 1968 roku wzrok trochę mi się pogorszył, ale zabrałem się do budowy szpitala dla ludności tubylczej. Plan dostarczono z Kabwe. Na własną rękę zrobiłem kilka przeróbek, gdyż wydawał mi się za ciasny i tak w 1969 roku oddano do użytku jedno skrzydło, w którym znajdował się oddział ratunkowy oraz oddział położniczy na razie na 9 łóżek.

Przerwałem jednak pracę i zacząłem budowę domu – szpitala dla trędowatych, którymi opiekowały się siostry i nasi ojcowie. Następna budowa to solidny dom mieszkalny dla księży, gdyż mieszkaliśmy tylko w tzw. domu prowizorycznym. Zrobiłem dość dużo cegły i wybudowałem dom z łazienkami, garażem itd., który był gotowy w 1970 roku.

W roku następnym zmarł drogi mi bardzo ojciec Żyłka. Pojechał on ciężarowym samochodem do Chilangi, koło Lusaki, po cement i już nie wrócił.

Wypaliłem jeszcze 60 tysięcy cegły, wybudowałem domek dla dwóch pielęgniarek, w czym pomagał mi ojciec Michał Szuba SJ. Później wyjechał on na trzecią probację do Anglii. Ja natomiast kończyłem drugie skrzydło szpitala. Pisałem do USA, gdyż funduszy brakowało. Poprosiłem dyrektora szpitala z Kabwe o 1,5 tysięcy kwacha. Otrzymałem 3 tysiące, tj. około 1,5 tysiąca dolarów. Dobry murarz wyjechał do Chingombe. Zostałem prawie sam. Pokoje dla lekarzy, asystentów, spiżarnia, kuchnia, łazienki itd. – z Bożą pomocą udało mi się większość tych prac wykonać.

W 1971 roku do nowego domu przyjechali księża diecezjalni z Polski. Był wśród nich między innymi, to nazwisko pamiętam, ks. Poloczek. Mieszkaliśmy razem z nimi przez 16 miesięcy. Na Boże Narodzenie przyje-



Grupa polskich jezuitów, od lewej w pierwszym rzędzie: br. T. Nogaj, o. A. Wargocki, od lewej w drugim rzędzie: br. W. Misiąg, br. F. Überman, od lewej w trzecim rzędzie: o. S. Nowicki, o. A. Smyda, o. M. Szuba, o. A. Żyłka (1958).

chał brat Gajdoś i brat Jakub Gryboś SJ. Po świętach przyjechał ojciec Augustyn Smyda SJ i zabrał mnie do Kasisi. Brakowało mi współbraci, z którymi pracowałem czy bliżej żyłem, stąd cieszyłem się bardzo, że jadę do naszego domu.

W Mpunde placówkę misyjną objęli księża diecezjalni. Widziałem już słabo, około 40 proc. i to tylko jednym okiem. Tu, w Kasisi, poznałem brata Pawła Desmarais, jezuitę z Kanady. Prosił mnie, abym mu pomógł w wyrabianiu cegieł. Zrobiliśmy 65 tysięcy. To była jedna z ostatnich prac, którą wykonałem na Czarnym Łądzie. Pozostałem jeszcze w czarnej Afryce przez dwa lata, tj. do połowy 1975 roku.

POWRÓT DO OJCZYZNY

Z początkiem czerwca znalazłam się w Rzymie, skąd miałem jeszcze możliwość powrotu do Afryki. Tym razem oczywiście leciałem samolotem. Tu, w Rzymie, długo się zastanawiałam, co robić dalej, czy wracać do kraju, czy do Zambii – mojej drugiej ojczyzny. Prosiłem szczególnie o pomoc w rozeznaniu duchowym patronkę misjonarzy, św. Teresę od Dzieciątka Jezus. Długo nie mogłem się zdecydować. Lecz słyszałem jakiś wewnętrzny głos, który „wskazywał” kierunek północny. I tak 11 czerwca 1975 roku, po wielkiej przygodzie, którą miałem zakończyć na afrykańskim lądzie, gdyż wyjeżdżałem bez wizy powrotnej, znalazłem się na polskiej ziemi, po 47 latach pracy, mam nadzieję na większą chwałę Boga i dla bliźnich.

Koniec

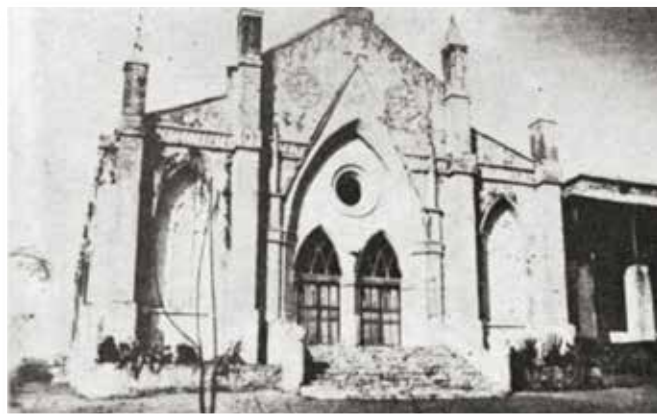
Spisał i opracował o. Wiesław Krupiński SJ

KRÓTKI RYS HISTORII JEZUICKICH MISJI W ZAMBII, CZĘŚĆ II

MISJA MIRURU

DRUGA WYPRAWA MISYJNA ORAZ PODZIAŁ „MISJI ZAMBESKIEJ”

Jak mówią kroniki, 7 lat po śmierci ojca Emanuela, 16 stycznia 1892 roku z Boromy do Zumbo w celu założenia tam placówki misyjnej wyrusza druga wyprawa misyjna. Wyprawę tę stanowią dwaj jezuci dawnej Prowincji Austro-Węgierskiej: ojciec Stefan Czimmermann i brat Józef Rieder. Po miesiącu,



Kościół w Miruru.

16 lutego, szczęśliwie przybywają oni do Zumbo. Ojciec Stefan Czimmermann to poniekąd doświadczony wówczas misjonarz, wcześniej był już superiorem w Boromie i wiele lat pracował nad Zambezi, badając teren w okolicy wzdłuż rzeki Luangwy.

Wreszcie na obranym miejscu, zwanym „Riciko” (w Mozambiku), 10 km w górę od Zambezi, misjonarze rozpoczynają budowę nowej stacji. Stawiają najpierw dom, kaplicę i zaraz z miejsca ubikacje dla „Arapazów” [z portugalskiego „rapaz” – „chłopiec” – przyp. red.], których niespełna rok później jest już 60. Rozpoczęty jest również katechumenat.

W roku 1893 na Boże Narodzenie ojciec Czimmermann udziela wielu chrztów. Święta Bożego Narodzenia obchodzone są w bardzo podniosłym nastroju. W drugi dzień świąt wielkie zebranie wszystkich „Mfumów” („mfumu” – naczelnik wioski) z okolicy dla omówienia akcji misyjnej. Poprzednio jeszcze w 1893 roku towarzysz ojca Czimmermanna, brat Józef Rieder opuszcza Riciko, zostaje bowiem przeniesiony do Południowej Afryki. Na jego miejsce przychodzi ojciec Józef Platzer. (W 1893 następuje podział „Misji Zambeskiej” na dwie niezależne od siebie administracje. Terytoria tzw. Górnej Zambezi należą do angielskiej Prowincji jako osobna misja. Terytoria portugalskie Dolnej Zambezi – Mozambik do Prowincji portugalskiej). Następnego roku, tj. 1894, w nocy 31 stycznia w Riciko umiera ojciec Czimmermann, w 45. roku życia i pełen energii. (W związku z jego śmiercią pozostaje podejrzenie, a nawet niemal przekonanie, że został otruty). Po jego śmierci ojciec Platzer do połowy kwietnia przebywa na misji sam.



Singonja. Stacja misyjna o. J. Moreau SJ.

W kwietniu przybywa do Riciko regionalny superior misji nad Dolną Zambezi ojciec Jean Joseph de Moura i przyprowadza ze sobą brata Klemensa Wigerę. W ciągu roku ojciec Platzer zakłada w okolicy tzw. podstację, w której buduje domek, kaplicę i szkołę.

Pod koniec sierpnia do Riciko przybywa z wizytacją biskup Benso [prawdopodobnie António José de Souza Barroso, biskup Maputo, 1891-1897 – przyp. red.], zapewne z Mozambiku, w towarzystwie naszego ojca Hillera. Biskup Benso w Riciko bawi 8 dni i udziela sakramentu bierzmowania 88 neofitom. Ojciec Hiller pozostał w Riciko na razie jako stały rezydent. W listopadzie tegoż roku z Riciko podejmują wyprawę na grób ojca Gabriela. Na mogile stawiają wielki krzyż.



O. J. Hiller i br. S. Tomanek.

Pod koniec 1894 roku bardzo ciężko zachorował brat Wiger, który zmarł 7 lutego następnego roku. 21 marca zmarł tam również ojciec Platzer i ojciec Hiller pozostał sam. Następnie także on bardzo ciężko zachorował i ledwie nie podzielił losu dwóch poprzednich. 9 maja do samotnego ojca Hillera z Boromy przyszedł ojciec Laszłó Meniharth. Przez cały rok są w Riciko razem. W następnym roku 1896 ojciec Hiller opuszcza Riciko, zostaje superiorem Boromy na całe dłuższe lata i odtąd datuje się wielki rozwój Boromy. Na miejsce ojca Hillera przychodzi ojciec Alfons (Gonzaga) Dialer z bratem Piotrem Böhmerem, bratem budowniczym.

ORGANIZACJA MISJI MIRURU

W maju 1896 roku Riciko jako stacja zostaje zlikwidowane. Ojciec Meniharth przenosi misję na miejsce obecnego Miruru – to misja pod wezwaniem

św. Piotra Klawera. W Riciko zostaje podstacja czy jakby pewnego rodzaju „Villa”.

Na nowym miejscu budują na razie pomniejsze budynki mieszkalne, zarówno dla siebie, jak i odpowiednie lokacje dla konwiktorów „Arapazów”, którzy zawsze są na misji bardzo ważnym obiektem misjonarskiej troski i działalności. Jednak rok później, 16 października 1897, umiera fundator Miruru ojciec Meniharth, pozostawiając po sobie wielki żal i pamięć wielkiego misjonarskiego poświęcenia i świątobliwości. (Podobno w Miruru krąży mniemanie, że jego ciało w grobie spoczywa niezspsute).

Jego następcy mimo wielkich trudności, chorób i śmierci kontynuują zaczęte w Miruru dzieło. A w kolejnych latach wnoszą na tym dalekim bezdrożnym ostepie godne podziwu dzieło. Cztery lata później, 16 listopada 1901 roku, umiera drugi, a właściwie już trzeci superior Miruru – ojciec Emmanuel d'Almeida, jak widać z nazwiska Portugalczyk. Umiera na *febris biliosa*, jak nazywano czarną febrę, na którą wymarli również jego poprzednicy.

Trzy miesiące później, 17 stycznia 1902 roku, również na *febris biliosa*, umiera ojciec Franciszek Ksawery Vogler. W marcu tegoż roku do Miruru przybywa sławny ojciec Julian Torrend. W Miruru spędza dwa lata. Należał on jednak do angielskiej części, dlatego w maju 1905 roku zostaje odwołany do Bulawayo. Z ojcem Józefem Moreau ma stamtąd wyruszyć do Rodezji Północnej [obecnej Zambii – przyp. red.], by 14 lipca zapoczątkować misję w obecnym Chikuni. W tym samym roku (wrzesień – październik) ojciec Torrend poszedł dalej na północ, by dać początek misji Kasisi. [...]

W tych latach superiorem Miruru jest niejaki ojciec Henryk Simon, a praca misyjna jest bardzo intensywna. Na misji jest w konwikcie około 90 chłopców „Arapazów” – to nasze „oczko w głowie”, są też



O. J. Torrend z wiernymi na tle kaplicy, 1908 r.

odrębne założone trzy czy cztery „Ville”, czyli podstacje z domkami, kaplicami, zapewne szkołami. Na takich podstacjach ojcowie misjonarze przebywają przez dłuższy czas na katechizacjach i tym podobnej działalności misjonarskiej.

W 1904 roku umiera na *febris biliosa* jeszcze jeden brat – Ferdynand Weber. Misjonarze bezradnie przyznają, że nie znają ani środków, ani sposobów leczenia tej strasznej choroby, która już tyle pochłonięła ofiar zarówno w Miruru, jak i w ogóle w „Misji Zambeskiej”.

W roku 1904 do Miruru z Boromy przeniesiono brata Augustyna Żurka do instalacji nowoczesnych urządzeń (tartaku, młyna itp.). Jego prace, urządzenia i pomysły można widzieć jeszcze dzisiaj w tych resztkach i ruinach stacji.

W 1906 roku superiorem Miruru zostaje ojciec Alojzy Baecher, który daje później początek naszej misji. Ojciec Baecher to człowiek energiczny, przedsiębiorczy i odważny. Rozpoczyna budowę obecnego monumentalnego kościoła. Sprowadza do Miruru siostry zakonne (ze zgromadzenia sióstr św. Józefa z Cluny), sprowadza też i instaluje nowoczesne jak na owe czasy parowe i inne maszyny, wprowadzając wiele unowocześnień. Jak można wnioskować z licznych kronikarskich zapisków, w Miruru kwitnie rolnictwo, hodowla bydła etc., wzorowo funkcjonują także plantacje i urządzenia, na przykład irygacje ogrodowe. W ogóle po tych trudach i ofiarach misja dochodzi do rozkwitu.

REWOLUCJA PORTUGALSKA

W 1909 roku do Miruru przybywa ojciec Kasper Moskopp z bratem Stefanem Rodenbücherem oraz dwaj inni bracia Portugalczycy: Joseph de Oliveira, który był już wcześniej w Miruru, i Angelo dal Bosco. Następnego roku przybył jeszcze, jako prefekt do 100 konwiktorów „Arapazów”, scholastyk Anthony da Cruz, również Portugalczyk. Prócz tego wymieniany jest jeszcze Portugalczyk, ojciec Hadrian Gomez. Odnotować należy też wielki rozwój i rozpęd w pracy na każdym odcinku rozbudowy. Zważywszy, że działo się to w tym ówczesnym dzikim bezdrożnym zakątku świata, jeszcze dzisiaj ogarnia zdumienie.

Wówczas jednak uderza grom. 9 października 1910 roku dowiadują się nasi misjonarze w Miruru, że w Portugalii wybuchła rewolucja, skutkiem czego monarchia zostaje zniesiona, a Portugalia staje się republiką o bardzo skrajnym nastawieniu republikanów względem Kościoła, szczególnie zaś wrogim względem

naszego Zakonu. Oczywiście i o tym samym nastawieniu względem misji w posiadłościach portugalskich. W związku z tym jezuici zostają z Portugalii wydalenii, jak również z misji, a ich majątki mają ulec konfiskacie. Portugalski administrator w Rodezji z miejsca okazuje się gorącym republikaninem o wrogim nastawieniu do misji Miruru.

W tym nagłym zaskoczeniu wypadkami i w niepewności naszych misjonarzy w Miruru pewnego dnia zjawia się František Bružek, Czech, kolonista z angielskiego terytorium po drugiej stronie Luangwy. Zapewne był on znany naszym w Miruru. Chodził tam podobno do wielkanocnej spowiedzi. Pan Bružek podobno poddaje myśl, by wobec tego, co zachodzi, misje przenieśli na terytorium angielskie, na drugą stronę Luangwy. Jak twierdzi pan Bružek, tam sekciarze uprawiają już swoją propagandę.

PRZENIESIENIE MISJI NA DRUGĄ STRONĘ LUANGWY

Czy z tego, czy z innego natchnienia nasi misjonarze w Miruru – ojciec superior Alojzy Baecher i ojciec Kasper Moskopp – podejmują myśl i plan na wypadek wydalenia ich z Miruru oraz – co staje się już niemal pewne – przeniesienia pracy misjonarskiej na drugą stronę Luangwy do Rodezji. W tym celu 26 października ojciec superior Baecher wysłał z Miruru do Feiry braci: naszego brata Augustyna Żurka (zapewne dlatego, że władał językiem angielskim) i brata Stefana Rodenbüchera (o ojcu superiorze Baecherze nie ma wzmianki, by chodził wówczas razem z braćmi do Feiry), z prośbą do komisarza o pozwolenie osiedlenia się na drugiej stronie Luangwy w celach misjonarskich. Otrzymali odpowiedź, by z tym zwrócili się do odpowiedniego departamentu w Livingstone, ówczesnej stolicy Rodezji. Lecz równocześnie komisarz w Feirze pozwolił, w celach misyjnych, tymczasem zaraz się osiedlić. Zatem prosili o 200 akrów ziemi w sąsiedztwie farmy Františka Bružka.



Siostry Józefitki z Miruru w czasie pobytu w Kapoche.

Równocześnie napięcie między misją a portugalskimi urzędnikami zwiększa się, zwłaszcza co do misyjnych majątków. Sytuacja staje się bardzo niepewna. W obawie radykalnych represji czy nawet aresztowań, jak to miało miejsce w Portugalii, 2 listopada ojciec Kasper Moskopp z bratem Stefanem Rodenbücherem udają się do dzisiejszego Kapoche, które nazywają „Lufunsa”. Tam obierają miejsce na zrobienie „Kampu”, by w razie czegoś znaleźć w nim schronienie. Jednocześnie nocami z Miruru do „Lufunsa” sekretnie przenoszą łodzią przez Luangwę wiele rzeczy. Podkreślają przy tym, że czarni krajowcy okazują misjonarzom w tym wiele życzliwości i wiele pomagają.

W połowie listopada ojciec superior Baecher z ojcem Moskoppem znowu udają się na drugą stronę Luangwy w okolice farmy pana Bružka, dla wyszukania odpowiedniego miejsca na stację misyjną nad strumykiem Katondwe. Zarazem zwiedzają farmę pana Jonsona, „Ulungu”, która była do sprzedania. Wybrali jednak Katondwe, składając w Livingstone podanie o zgodę na osiedlenie się tam w celach misyjnych.

Tymczasem w „Lufunsa” ojciec Moskopp z bratem Rodenbücherem dalej urządzają „Kamp” i przenoszą z Miruru z jakimś dziwnym uporem i energią jak najwięcej rzeczy, szczególnie nie miały zapas dachowej blachy, bojąc się konfiskaty czy – jak podobno grozili – licytacji.

W tym samym czasie, bo całość to długa historia precedensu, w Boromie sytuacja jest jeszcze bardziej napięta, podobnie jak we wszystkich stacjach misyjnych w Dolnej Zambezi. Ojciec Hiller, o wielkiej nieulękliwej odwadze, walczy z portugalskimi liberałami do upadłego. Apeluje do wszystkich możliwych instancji w Europie o zachowanie misji, bo Portugalczycy chcieli je zupełnie zniweczyć, a majątki i dorobek misyjny zagrabić. W rezultacie, po długich, upartych i nieustępliwych tarcich, ojciec Hiller dokonał przynajmniej tego, że misje mają przejąć misjonarze innych kongregacji, ale jezuici muszą jednak do końca roku opuścić portugalskie terytorium. Wywalczone też, że jezuici mogli pozostać jeszcze na jakiś czas, zanim nie przybędą inni misjonarze, by od nich misję przejąć, co nastąpiło później. Borome, Miruru, zapewne i inne stacje w Dolnej Zambezi przejęli ojcowie werbiści.

Z końcem tegoż roku, widocznie mieli po temu powody, uciekając przed prześladowaniem republikańskim, nasi misjonarze razem z siostrami czasowo zupełnie opuszczają Miruru. Zostawiają stacje pod opieką zaufanych Afrykańczyków i przenoszą się do „Kampu” „Lufunsa”, do Rodezji, gdzie spędzają parę

tygodni. (W naszych archiwach w Lusace znajduje się kilka fotografii, zapewne porobionych przez ojca Kaspiera Moskoppa, ukazujących koczownicze życie naszych w tym „Kampie”). Później, około połowy stycznia, wracają jeszcze na chwilę do Miruru.

MISJA W KATONDWE

Na „Lufunse”, tj. Kapoche, zostaje jednak zwrócona uwaga. Szczególne upodobanie ma w nim ojciec Kasper Moskopp, bo następnie później w rzeczy samej miejsce to staje się misyjną stacją.

28 stycznia 1911 roku przyszło z Livingstone pozwolenie na osiedlenie się w celach misjonarskich po tej stronie Luangwy, koło farmy pana Brużka, jak sobie tego życzą. Pod warunkiem jednak, że tego miejsca nie zajął pan Brużek i że nie ma on nic przeciw temu. Po zastanowieniu i naradzie 5 lutego zwrócono się w tej sprawie do pana Brużka, ale odpowiedź przyszła odmowna. W parę dni jednak pan Brużek odwołuje swoją odmowę, tłumaczy się tym, że był wtenczas chory, w wysokiej gorączce, obecnie nie ma nic przeciw temu, by osiedlić się w jego sąsiedztwie.



Kościół w Katondwe.

Wobec tego ważna decyzja, historyczna data! 16 lutego 1911 roku ojciec superior Alojzy Baecher, scholastyk Cruz, bracia Bosco i Joseph de Oliveira zabierają z sobą potrzebne do tego celu rzeczy oraz narzędzia i udają się z Miruru, by rozpocząć działalność misji w Katondwe. Przybywszy na miejsce, urządzają dla siebie jakieś schrony („Kampy”) z naprędcie skleconych chatek czy namiotu i rozpoczynają budowę z pali bambusów i gliny większej chaty podłużnej, czyli można to nazwać domkiem z kilkoma ubikacjami, zarazem kaplicy, częściowo z dachowej blachy, częściowo z bambusów, jak to widzimy na oryginalnych fotografiach. Z początkiem kwietnia pokrywają

mieszkania już leśną trawą, a 30 kwietnia zamieszkują nowe mieszkania.

W kaplicy przebywa Najświętszy Sakrament i od-tąd rozpoczęła się nowa misja Katondwe. Jest jednak polecenie od Ojca Generała, by na razie nie zakładać prócz Katondwe więcej stacji.

W maju powiadomiony poprzednio ojciec Hiller w Boromie usiłuje kupić pod nową misję zamiast Katondwe pierwsze „Ulungu” pana Jansona. Może znał to miejsce z czasów pobytu w Riciko. Nie jest to zapisane, ale są pewne poszlaki stąd i zowąd, że na krótko był wówczas nad Luangwą. Do kupna jednak nie doszło z powodu wysokiej ceny farmy.

W lipcu Komisarz z Feiry wymierzył 200 akrów ziemi dla Katondwe, 6 pensów za akr. 15 lipca do Katondwe przybywa pierwszy z Polaków, ojciec Jan Lazarewicz. Po wybudowaniu domku, kaplicy i jeszcze pomniejszych afrykańskich chatek w Katondwe ojciec Baecher, bracia i scholastyk Cruz wracają do Miruru, gdzie misja idzie dalej po dawnemu w oczekiwaniu na ojców werbistów. Czas jakiś w Katondwe przebywa raz ojciec Moskopp, innym razem brat Rodenbücher. We wrześniu jednak ojciec Moskopp odchodzi do Miruru. Ojciec Lazarewicz pozostaje aż do marca następnego roku sam w Katondwe, oczywiście czasem odwiedzają go misjonarze z Miruru.

Samotny ten pierwotny okres ojca Jana Lazarewicza w Katondwe, jego prace i jego pierwsze gorliwe przedsięwzięcia misjonarskie opisuje nam on sam bardzo obrazowo w liście z 25 stycznia 1912 roku do redaktora „Misji Katolickich” ojca Marcina Czerwińskiego. Do tego dodać należy, że ojciec Jan Lazarewicz pośród tych prac opisanych w liście często zapadał na zdrowiu, chorując na straszliwą malarię.

MISJA W KATONDWE POD OPIEKĄ JEZUITÓW PROWINCJI GALICYJSKIEJ

26 listopada 1911 roku ojciec Alojzy Baecher zostaje mianowany superiorem tej początkującej misji, której losy dotąd ważyły się jeszcze, czy ma ona istnieć dalej i kto ma ją prowadzić. Ostatecznie, na pewno w maju 1912 roku, nowa misja jest definitywnie zaaprobowana i oddana naszej ówczesnej Prowincji Galicyjskiej.

W 1912 roku do Miruru przychodzą ojcowie werbiści, nasi stopniowo Miruru opuszczają. Portugalczycy wyjeżdżają do Brazylii. Ojciec Moskopp z bratem Rodenbücherem idą do Kapoche (pod datą 6 lutego 1913 jest wymienione pierwszy raz nie „Lufunsa”, ale Kapoche), a tam ojciec Moskopp zakłada

pierwsze szkółki. Najdłużej w Miruru przebywa oczywiście ojciec superior Alojzy Baecher, ale zarazem zakłada trzecią stację Kakaro, 8 mil od Kapoche w kierunku Feiry. Razem z bratem de Oliveira na początku 1913 roku budują z pali i gliny domek, kościółek i tam ostatecznie jako superior misji zamieszkuje. W Miruru pozostał jeszcze najdłużej nasz brat Żurek, ale i on w drugiej połowie następnego roku musiał się przenieść do Katondwe. We wrześniu 1912 roku z Borome przybywa do Katondwe brat Franciszek Uhlik, następnie w listopadzie tego samego roku z Lifidzi ojciec Władysław Bulsiewicz. Jest już trzech Polaków

w Katondwe – to początek naszej „Polskiej Misji w Afryce”, w dzisiejszej Zambii.

Borome nasi musieli opuścić. Zdaje się wyjechali jeszcze w 1912 roku. Ojciec Hiller, ojciec Stanisław Hankiewicz, brat Stanisław Tomanek wrócili do prowincji Galicyjskiej. Ojciec Hiller, o którym pamięć do dziś podobno jest jeszcze bardzo żywa w Dolnej Zambii, zmarł w 1915 roku we Wrocławiu, w 68. roku życia, jako kapelan sióstr elżbietanek.

Cdn.

Br. Józef Boroń SJ

WSPÓŁCZEŚNI MISJONARZE

BINA JEZU

NIEOCZEKIWANI GOŚCIE

Nasz parafialny samochód zrobił ponad 150 tys. km, jeżdżąc po bardzo złych drogach, więc trzeba było wymienić w nim łańcuch rozrządu, pęknięty resor i pasek wspomagania. A że mniej ruchu jest w serwisie Toyoty w Livingstone, więc to właśnie tam się wybrałem. Niestety, auta nie udało się naprawić w jeden dzień, więc nocowałem w jezuickim domu rekolekcyjnym. W nocy przybiegł do nas dozorca, krzycząc, że na posesję wdzierają się słonie. Zdemolowały płot pod napięciem i nawet nie poczuły, że kopie je prąd. Zwierzęta ruszyły w kierunku dorodnych bananowców. Nie pomogło robienie hałasu uderzaniem w blachy ani wystrzelenie trzech petard. Kiedy skończyły zjadanie bananów i obskubały drzewa, postanowiły się wynieść. Nie wróciły jednak tą samą drogą, tylko stratowały następną część płotu po drugiej stronie posesji.

NA SŁONIOWYM SZLAKU

Z tym miejscem wiąże się cała historia. Otóż jezuici szukali w Livingstone jakiejś taniej parceli pod dom rekolekcyjny i dom wypoczynkowy, ale ceny są tu zawrotne. Nagle dostali jednak zadziwiająco dobrą ofertę. Bez długiego namysłu kupili działkę, korzystając z niebywałej okazji. Wkrótce, gdy zaczęto budować niewielki domek, okazało się, że stoi on na ścieżce odwiecznych migracji słoni, które przemierzają afrykańskie terytoria w poszukiwaniu pożywienia.

Przez parcelę prowadził ich stały szlak, którym słonie przemieszczają się między Zambią a Zimbabwe. Teraz więc jezuici prowadzą w Livingstone rekolekcje zamknięte, które od czasu do czasu nawiedzają słonie.



A że zaczęło padać, to i drogi ciekawe do przejazdu.

Obecnie mamy tu porę deszczową. Niestety tylko teoretycznie, bo deszczu nie ma. Nie licząc kilku opadów, które zmiękczyły ziemię na tyle, że można ją było zaorać. Nadal czekamy. Ludzie gdzie tylko się dało zasadzili kukurydzę. Jeśli jednak nadal nie będzie padać, to, co wyrosło, wyschnie. No a ci biedni ludzie nie mają pieniędzy na kupno nowych nasion. Te niewielkie deszcze spowodowały wzrost trawy, która dała nowe życie krowom. Bez dostatecznej ilości pożywienia ledwo powłóczyły nogami, a przecież muszą orać. W Afryce do pługą zaprzęgane są właśnie krowy.

PASTERKA W BUSZU I „BOŻE OWADY”

W Zambii chrześcijaństwo liczy dopiero 100 lat, nie mamy więc tu tradycyjnych dla Europy rorat. Jednak miejscowi wiedzą, jaką radością jest oczekiwanie na narodziny dziecka. Z wielką radością obchodzą Boże Narodzenie.

W tym roku na Pasterkę wyjechałem do buszu razem z nowicjuszami ze Zgromadzenia Ducha Świętego. To lokalne zgromadzenie zapoczątkowane przez pierwszego biskupa Monze (naszej diecezji). Ponieważ obrodziły owoce mango, załadowaliśmy do samochodu dwa worki tych owoców, by rozdać je po Pasterce. Jak zwykle na trasie czekali na nas ludzie: chcieli się zabrać z nami autem, bo słyszeli w radiu, że będziemy jechać. Kiedy samochód się wypełnił, musieliśmy odmawiać innym, choć oni mogliby pojechać nawet na dachu. Po drodze wstąpiliśmy do misyjnej kliniki, by pacjentom i pielęgniarkom życzyć szczęśliwych świąt. W klinice zostawiliśmy jeden worek mango. Niektórzy tańczyli z radości. Dla wielu było to jedyne pożywienie w tym czasie, bo skończyła się im kukurydza.



Docieramy do Chona. Msza zaczyna się po skończeniu spowiedzi, która trwa ponad półtorej godziny. Kiedy już chcę zaczynać, spóźnialscy proszą, by jeszcze ich szybko wyspowiadać, na stojąco. Stajemy więc pod drzewem. Kiedy wchodzimy do kaplicy, dziewczynki tańczą w procesji, a chińskie lampki ledowe rozświetlają kaplicę, bo jest już ciemno. Niestety baterie długo nie wytrzymują i pod koniec Mszy świętej robi się coraz ciemniej. Jednak ku naszemu zdziwieniu świetliki, które wleciały do kaplicy, zaczynają dawać tyle światła, że podłoga jest jakby usiana małymi gwiazdkami. Aż żał stąpać, by nie zgnieść tych bożych owadów, dających nam światło tam, gdzie jest ciemność.

„BINA” W LEKCJONARZU

W czytaniach tongijskiego lekcjonarza jest ciekawa wzmianka. W tradycji Tonga kobieta istnieje w społeczności dzięki dzieciom. Jeśli – powiedzmy – Anna urodzi dziecko, które otrzyma imię Mapenzi, nazywana jest „Bina Mapenzi”. Nikt już nie używa jej starego imienia Anna, wszyscy znają ją jako „Bina Mapenzi”. Stąd i w czytaniach nie użyto „Maria”, tylko „Bina Jezu”. To tłumaczenie imienia Maryi na język Tonga oddaje afrykańskie realia. Jest w tym również jakaś głęboko chrześcijańska myśl, bo przecież my, chrześcijanie, istniejemy dzięki Jezusowi.

Dziękuję za wszelkie wsparcie naszej pracy misyjnej w Zambii w 2018 roku. Proszę, módlcie się o deszcz dla Afryki, inaczej ludziom tu grozi głód.

Z pamięcią w modlitwie

O. Andrzej Leśniara SJ,
Chikuni, Zambia



Stacja misyjna w Namakube. Przed Mszą św.

ŚLADAMI BŁ. JANA BEYZYMA

OJCIEC JAN BEYZYM – WIERNY SYN ŚW. IGNACEGO LOYOLI

Zaraz po przyjeździe na Madagaskar ojciec Jan Beyzym pisał do ojca Apoloniusza Kraupy, późniejszego misjonarza w Rodezji Północnej: „Trzeba tu być dobrymi zakonnikami, bo jesteśmy zostawieni sami sobie”. Być dobrym zakonnikiem znaczyło dla Jana Beyzyma bycie dobrym jezuitą, wiernym synem św. Ignacego Loyoli. Zobaczmy, w czym ojciec Beyzym starał się naśladować Ojca Ignacego. Jakie szczególnie ignacjańskie rysy ujawniają się i promieniają w jego trudnym, ofiarnym życiu.



Ojciec Beyzym z dziećmi chorymi na trąd.

IGNACJAŃSKA OBOJĘTNOŚĆ

Posłuszeństwo i umiłowanie woli Bożej uważał za cenniejsze ponad wszelkie ofiary, zgodnie z listem św. Ignacego o posłuszeństwie. Z tymi cnotami szła w parze święta obojętność, czyli gotowość wyzuta z szukania siebie i swojej woli. Od samego początku swej misji na Madagaskarze ojciec Beyzym był gotów pracować dla trędowatych, ale i powrócić do kraju, gdyby tak przełożeni zarządzili. Później gotów był także udać się na Sachalin, jeśli taka byłaby wola Boża. Na wszystko – na kraj, na rodzinę, na to, czy będzie miał w szpitalu w Maranie polskie szarytki, czy siostry od św. Józefa z Cluny – patrzył spokojnie, w duchu świętej obojętności, byleby w tym była wola Boża i Boże upodobanie. W tej obojętności, czyli gotowości na wszystko, miał zawsze na oku cel najwyższy, jaki św. Ignacy wyznaczył swemu zakonowi: większą chwałę Bożą i większe dobro dusz, w tym przypadku dobro powierzonych ojcu Beyzymowi trędowatych.

To, co św. Ignacy w Fundamencie „Ćwiczeń duchownych” (nr 23) nazywa obojętnością, „potrzebą stawiania się obojętnym”, ojciec Beyzym ofiaruje Matce Najświętszej jako zupełną gotowość na doświadczenie zdrowia czy choroby, powodzenia czy niepowodzenia. Dbą o kwiaty i ogród, ale nie dla siebie – on sam czuje się wobec tego obojętny – lecz dla ozdoby ołtarza i dla uprzyjemnienia życia chorym.

WSZYSTKO DLA CHRYSTUSA I JEGO MATKI

Od nowicjatu pamiętał ojciec Beyzym maksymę św. Ignacego, krzepiąc się nią w trudnościach: Im więcej w jakimś dziele doświadczamy trudności czy prześladowań, tym większego należy spodziewać się owocu. Prócz tej maksymy pociechą w kłopotach była mu modlitwa św. Ignacego z „Kontemplacji dla uzyskania miłości”: „Zabierz, Panie, i przyjmij całą wolność moją, pamięć moją i rozum, i wolę mą całą, cokolwiek mam i posiadam. Ty mi to wszystko dałeś, Tobie to, Panie, oddaję. Twoje jest wszystko. Rozporządzaj tym w pełni wedle swojej woli. Daj mi jedynie miłość Twoją i łaskę, albowiem to mi wystarcza. Amen” („Ćwiczenia duchowne”, nr 234). Modlitwa ta, kilka razy dziennie powtarzana, będąca wyrazem pełnego oddania się Bogu, pomagała mu także znosić tęsknotę za Ojczyzną.

Dlatego przy całej swej pokorze ojciec Beyzym miał śmiałość wyznać, że „choć jest opryszek,



Figura Matki Bożej z Dzieciątkiem w kaplicy w Maranie.

to jednak umrze jako syn św. Ignacego i sługa Matki Najświętszej”.

BEZGRANICZNA UFNOŚĆ BOGU

Wspierała go też inna maksyma św. Ignacego o ufnej i odpowiedzialnej równocześnie współpracy człowieka z Bogiem: „Tak Bogu ufaj, jakby całe powodzenie spraw tylko od Boga zależało, a nie od Ciebie. Tak jednak dokładaj wszelkich starań, jakbyś ty sam miał to wszystko zdziałać, a Bóg nic zgola”. Podobnie pisał o swojej ufności do Maryi. Ufał Jej i wiedział, że jest tylko Jej narzędziem, ale wiedział i to, że musi o wszystkim myśleć i czynić starania, jakby to tylko od niego zależało.

Bliskie mu były ignacjańskie zasady „Vince te ipsum” i „Agere contra”, starał się więc żyć i postępować według nich: „przewyciężając siebie” codziennie i „działając przeciw” wszystkiemu, co odrywałoby go od miłości Boga i bliźnich, od podjętej wielkodusznie misji. „Trzeba się przewyciężać, żeby na duchu nie upadać i brewerii nie narobić”. Trzeba działać przeciw miłości własnej, umartwiać swoje „kochane ja”, „które wyłazi jak sztydło z worka” w postaci egoizmu, chciwości i ducha tego świata – to była ustawiczna troska ojca Beyzyma. Przyznał się Matce Kazimierze, że nie pojmuje ludzi, którzy tyle się trudzą dla spraw doczesnych i prywatnych, dla tego „miłowanego ja”.

Wielkie było jego umiłowanie umartwienia i surowego życia. On, pracujący w niezwykle trudnych warunkach, w biedzie, głodzie oraz w posłudze najbiedniejszym i wzgardzonym, pisze Matce Ksawerze, że ma wszystko, bo ma kwiaty, ptaki, dobre powietrze, a do ran i zaduchu chorych już się przyzwyczył, a zatem nie ma zasług, bo nie ma umartwienia. Tymczasem z listów jego aż nazbyt jasno widać, że umartwień mu nie brakowało.

Ponieważ wszystko oddał Bogu i Matce Najświętszej i ponieważ wszystko jest w Ich rękach, on sam był

ufnie gotów na wszystko i nie chciał w niczym szukać siebie. Pragnął jedynie szukać woli Pana Jezusa, tak by w tym nie było „mojego ja”, bez „domieszki swojej woli”.

PRAGNIENIE LEPSZEJ SŁUŻBY

Z takiej postawy rodziło się zjednoczenie z Bogiem w Jego świętej woli i gotowość na każdy jej przejaw zawsze i we wszystkim. Bo św. Ignacy nauczył ojca Beyzyma szukać Boga we wszystkim, miłować Go we wszystkim, służyć Mu przez wszystko, z pomocą wszystkich rzeczy. Ojciec Beyzym tak właśnie postępował. To było jego modlitewne obcowanie z Bogiem, jego ignacjańska pobożność: Bóg we wszystkim i wszystko w Bogu (zob. Konstytucje, nr 288). Opisując ojcu Marcinowi Czerwińskiemu burzę, groźną piorunami, zaznaczył, że ona uczy go pokory, bo w potęgde żywiołów odnajduje i czci potęgę oraz majestat Boga Stwórcy.

Dzięki takiemu patrzeniu na rzeczywistość w duchu wspomnianej „Kontemplacji dla uzyskania miłości” („Ćwiczenia duchowne”, nr 230-237) był ojciec Beyzym zjednoczony z Bogiem, Bóg był mu bliski i drogi w tej bliskości. Do ojca Czerwińskiego pisał, że ma dużo ustawicznych zajęć, trosk i kłopotów, a jest stale jakby na rekolekcjach. Stara się być zjednoczony z Bogiem i z Jego wolą wszędzie: w Maranie i na Sachalinie, jeśli Bóg zechce, by tam był, bo znajduje i kocha Boga miłością posłuszną we wszystkim. Tęsknił za ojczystym krajem, ale uświadamiał sobie, że dla niego „tam jest ojczyzna, gdzie jest większa służba Bogu i większa pomoc duszom”; „tam jest mój kraj, gdzie Pan Jezus chce, żebym był”. Gdzie przyjdzie mu umrzeć? To dla niego obojętne, byleby na służbie Jezusa Chrystusa i w Towarzystwie Jezusowym. Wciąż o to prosił dla siebie i dla całej drogiej mu Prowincji Galicyjskiej.

Ignacjańskie pragnienie służby było znamioną cechą duchowości ojca Beyzyma. Przez wiele lat służył i pomagał młodzieży w infirmerii konwiktowej w Tarnopolu i Chyrowie, potem służył trędowatym, a widząc potrzeby w tylu innych miejscach, pragnął, gdyby to było możliwe, „rozdzielić się na wiele części, żeby wszędzie móc służyć”.

GORLIWOŚĆ O CHWAŁĘ BOŻĄ I ZBAWIENIE DUSZ

Gorliwość o chwałę Bożą i zbawienie dusz, czyli o realizowanie celu swego zakonu, kazała mu nie tylko żałować za swoje grzechy, ale także usilnie zabiegać o to, by inni nie grzeszyli. Dlatego nie tylko dbał



Służenie trędowatym. Jezuita o. Karol Décès oraz siostra Maria przy pielęgnacji chorych w Maranie.

o morale, wolne od ciężkich grzechów życie swoich trędowatych, ale za wzorem św. Ignacego gotów był też życie poświęcić dla ratowania każdego człowieka nawet od jednego grzechu śmiertelnego. A cóż dopiero 500 Polaków katolików w katordze na Sachalinie!

„Bene et fideliter” – dobrze i wiernie wypełniać swoje obowiązki – tego nauczył się od św. Ignacego (zob. „Ćwiczenia duchowne”, nr 180), tego też żądał od siebie i oczekiwał od innych. Raziło go i bolało, gdy na misjach działo się wiele rzeczy i spraw powierzchownie i prowizorycznie, gdy robiono „multa sed non multum” [„wiele, ale nie za dużo”]. To było sprzeczne z jego wychowaniem rodzinnym i zakonną formacją, wbrew jego ludzkiej i zakonnej rzetelności.

W wyborze prac apostolskich (np. czy zostać w Maranie, czy udać się na Sachalin) ojciec Beyzym kierował się kryteriami św. Ignacego (zob. Konstytucje, nr 622-624), szukając we wszystkich posługach większej chwały Bożej i większego dobra powszechnego ludzi. Po wybudowaniu szpitala w Maranie i po oddaniu go w dobre ręce swego następcy chciał udać się na Sachalin, bo sprawa dusz była tam bardziej zaniedbana – na Sachalinie brakowało pracowników w Winnicy Pańskiej, a sytuacja była pilna i groźna dla dusz giną-



Rozdawanie chorym ryżu.

cych w nędzy. I dlatego tak usilnie prosił: „Panie Jezu, daj mi łaskę jak najprędzej tam się dostać!”

W duchu ignacjańskiej „Kontemplacji dla uzyskania miłości” chciał pociągać swoich trędowatych do Boga poprzez rzeczy widzialne, zewnętrzne. Dbał o piękno ogrodu, kaplicy, cmentarza, szat kościelnych. Starał się zdobywać dla chorych piękne i ciekawe albumy z ilustracjami, by ich odrywać od bezczynności i brudu grzechu, a porywać do czystej piękności i czystych zainteresowań.

MAGIS

Typowym rysem ignacjańskim była intensywność życia i działania ojca Beyzyma – „magis” – więcej, hojniej, ofiarniej. Był to praktyczny wyraz narastającej miłości, pragnącej dawać i służyć więcej. Skłaniała go do tego „magis” – więcej miłość do Boga i miłość do dusz oraz pragnienie, by przed Bogiem nie stanąć na sądzie z pustymi rękami, bo „grzechów huk, a zasług ani na zaproszenie oka”.

Podobnie jak św. Ignacy lubił ojciec Beyzym wpatrywać się w niebo, w nocne niebo z gwiazdami. Ogarniała go wtedy tęsknota za prawdziwym niebem. Czuł, jak brzydnie mu ziemia i wszystko, co ziemskie. Budziło się w nim żywe pragnienie, by zasłużyć na niebo. Przez modlitwę, zwłaszcza liturgiczną, czuł, jak odrywał się od ziemi, a zbliżał do Boga.

Według zwyczaju Prowincji Galicyjskiej starał się ojciec Beyzym odprawiać swoje coroczne rekolekcje ośmiodniowe przed świętem św. Ignacego (31 lipca). Przybliżały go one do Boga, odnawiały duchowo i coraz bardziej upodabniały do św. Ignacego.

Pobożność ojca Beyzyma, jak głębokie relacje czci i miłości do Boga, do Maryi, do bliźnich, którym służył i pomagał, były wyraźnie ignacjańskie.

O. Mieczysław Bednarz SJ

UMIŁOWANIE POWOŁANIA ZAKONNEGO PRZEZ OJCA JANA BEYZYMA

Ojciec Jan Beyzym wyznał kiedyś przeoryszy Karmelu łobzowskiego, że od młodych lat miał powołanie do kapłaństwa, że było mu ciężko i obco żyć wśród świata, że marzył o sutannie, a strój świecki raził go i nie miał w nim upodobania. Po osiemnastu latach życia zakonnego była w nim żywa pamięć o szczęściu i radości, jakimi napełniły go słowa ojca Henryka Jakowskiego, jego mistrza nowicjatu: „Jesteś przyjęty” i gdy zamknęła się za nim furta klasztorna.

RADOŚĆ POWOŁANIA ZAKONNEGO

Powołanie zakonne jest łaską i darem Boga. Trzeba zatem „prosić Pana Jezusa o wytrwanie w powołaniu”. Dla ojca Beyzyma największą karą byłaby utrata powołania. Wolałby sto trądów i sto śmierci niż być poza zakonem jako człowiek, który porzucił swoje powołanie. Zawinione opuszczenie zakonu porównywał do potępienia.



Msza św. podczas pielgrzymki na Madagaskar Jana Pawła II, 1 maja 1989 r.

Powołanie dane od Boga jest szczęściem i radością na ziemi. Trzeba je jednak chronić i zabezpieczać przed osłabnięciem i utratą. „Bo kto stoi, niech uważa, żeby nie upadł” (1 Kor 10,12). Zamienić zakon na świat, to tak jakby zamienić niebo na piekło. Z bojaźnią świętą ojciec Beyzym modlił się o wytrwanie w powołaniu i szczerze, pokornie bał się jego utraty jak piekła. Sama myśl o utracie powołania budziła w nim grozę i wzruszała go do łez. Na szczęście Pan Jezus, dając powołanie, daje także łaskę stanu potrzebną do wytrwania w nim. Ojciec Beyzym był moralnie pewny, że ma powołanie do Towarzystwa Jezusowego i do pracy wśród trędowatych, a dowodem tego, jak sądził, było zdrowie i siły do tej pracy i służby tak trudnej.

Co daje człowiekowi prawdziwe powołanie? Obok radości i szczęścia, także wolność i swobodę służenia Bogu w zakonie, bo wszystko czyni chętnie, z miłości, bez przymusu. „Zakon to raj na ziemi, a świat to więzienie. W zakonie jest prawdziwa swoboda, wesele, radość i pewna droga do nieba”.

Wielki czciciel Maryi nie zapominał o Jej roli w budzeniu powołań. To Ona „zaludni Karmele dobrymi powołaniami”.

POWOŁANIE PEWNĄ DROGĄ DO ZBAWIENIA

Ceniąc nad życie swoje powołanie, ojciec Beyzym dziękował całym sercem za tę łaskę jako gwarancję zbawienia, bo odrywała go od grzesznego świata i jego spraw pochłaniających, a odwracających od spraw Bożych.

Na podstawie doświadczenia zdobytego w długim życiu zakonnym ojciec Beyzym zdawał sobie dobrze



W oczekiwaniu na przyjazd Ojca Świętego Jana Pawła II.

sprawę z tego, co osłabia powołanie i prowadzi do jego utraty. Bardzo bolał nad tymi, którzy opuszczali zakon, i wiedział, jakie tego były przyczyny. Rozluźnienie karności i brak miłości wzajemnej czyni z klasztoru piekło. Pośrednio widać w tym przestrozę dla przełożonych zakonnych, którzy mają obowiązek dbać o karność i miłość bratnią we wspólnocie.

Pan Jezus wybiera tych, których chce, aby szli i owoc przynosili (por. J 15,16). Następujące po sobie etapy powołania i życia zakonnego – od nowicjatu aż do uroczystej profesji – są tymi krokami naprzód. Trzeba było przypomnieć tę prawdę Matce Magdalenie i upomnieć ją, żeby nie żałowała okresu nowicjatu, ale szła mężnie naprzód i owocowała dobrem na każdym etapie służby Bożej w zakonie. Jest to bowiem proces ustawicznego wzrastania i dojrzewania w powołaniu zakonnym, co dziś nazwalibyśmy formacją ciągłą.



Mszę św. 1 maja 1989 r. odprawia Jan Paweł II.



Fianarantsoa. Fragment ołtarza polowego, na którym odprawiał Mszę św. Jan Paweł II, 1 maja 1989 r. Na ścianie obraz Matki Boskiej Częstochowskiej przywieziony na Madagaskar i oprawiony przez o. Jana Beyzima.

EGZORTA O POWOŁANIU

Dwa miesiące przed śmiercią ojciec Beyzim wygłosił do współpracujących z nim w Maranie sióstr zakonnych od św. Józefa z Cluny egzortę o powołaniu. Była ona wiernym streszczeniem nie tyle jego poglądów na temat powołania zakonnego, ile świadectwem osobistym, bo on nigdy nie mówił tego, czego sam nie wprowadzał w życie.

Celem egzorty było odnowienie gorliwości w życiu zakonnym. Najpierw pytanie: Czego żąda od nas nasze powołanie? Większej troski o zbawienie własne w zabezpieczeniu od zgubnych wpływów świata. Rzecz znamienita, że ojciec Beyzim nie mówił w tym miejscu o zbawieniu bliźnich, choć powie o ich zbudowaniu. Łaską Bożą jest powołanie zakonne w wolności do naśladowania Jezusa Chrystusa w dźwiganie krzyża na co dzień. Powołanie jest dowodem miłości Bożej ku nam. Ta miłość Boża, która nas wybiera, pomaga także w dźwiganie wybranego przez nas krzyża.

Konkretnie pytał dalej ojciec Beyzim, jaki jest ten mój krzyż? To przede wszystkim moje śluby zakonne i płynące z nich codzienne obowiązki. Jak jesteśmy wierni ubóstwu zakonnemu? Czy chcemy naprawdę doświadczać jego skutków i żyć w zależności jak ludzie prawdziwie ubodzy? Czy nie za dobrze nam się powodzi, gdy mamy wszystko potrzebne do życia, a nawet to, co służy przyjemności?

WIERNOŚĆ W PRZESTRZEGANIU ŚLUBÓW

Ślub czystości, odrywając nas od cielesnych przyjemności, przybliża nas do Boga i daje nam swobodę służenia Bogu i bliźnim (por. 1 Kor 7,32-35). Przez ślub posłuszeństwa wyrzekamy się samowoli, wydając

się woli Bożej ukazywanej nam przez naszych przełożonych. Ofiara z własnej woli jest szlachetnym darem, pomaga nam iść w ślady posłusznego Zbawiciela, który jest naszą drogą do Ojca, stawiając się posłusznym aż do śmierci na krzyżu (por. Flp 2,8). Ten ślub daje nam pewność, że idziemy dobrą drogą do nieba. Jest on równocześnie wyrazem naszej wolności, bo nikt nie jest przymuszony do zakonnego posłuszeństwa, lecz jest to ofiara w pełni dobrowolna.

Nasz krzyż zakonne, ciągnął dalej ojciec Beyzim, nie jest za ciężki, bo jest tylko częścią („trzaseczką”) krzyża Jezusowego. Krzyż Jezusa i Maryi oraz naszych braci i sióstr cierpiących i prześladowanych z powodu wiary jest bez porównania cięższy. A Pan Jezus i tak nas wynagradza za ten niezbyt ciężki krzyż i obiecuje nam życie wieczne, jeśli tylko wytrwamy w wierności powołaniu do śmierci.

Dalej pytał ojciec Beyzim, jak niesiemy ten nasz krzyż powołania? Czy upodabniamy się coraz więcej („magis”) do naszego Mistrza, podążając za Nim coraz bliżej? Czy żyjemy duchem zakonu, trzymając się reguł świętych, które bronią nas przed zejściem na manowce?



Msza św. w kaplicy w Maranie.

POTRZEBA NABOŻEŃSTWA DO MATKI BOŻEJ

Oczywiście nie mogło zabraknąć w tej egzorcie, jak w każdej egzorcie ojca Beyzyma głoszonej siostronom czy trędowatym, Matki Najświętszej. Dlatego pytał, czy mamy prawdziwą miłość i nabożeństwo do Maryi, bo Ona jest najlepszym zabezpieczeniem na drodze naszego powołania. „Robiąc zawsze i wszędzie wszystko z Maryją, przez Nią i dla Niej, możemy być pewni, że dojdziemy do naszej prawdziwej, wiecznej ojczyzny”.



Podczas beatyfikacji ojca Jana Beyzyma przez Jana Pawła II na krakowskich Błoniach (18 sierpnia 2002 r.). Procesja z darami.

Będąc realistą, ojciec Beyzym przypominał, że w powołaniu zakonnym potrzebna jest czujność i sprawdzanie naszej wierności i gorliwości. Jesteśmy ustawicznie narażeni na pokusy i prześladowania, ale z pomocą Boga i Maryi możemy i powinniśmy pozostać wierni naszemu powołaniu, nawet w małych sprawach, dając zbudowanie bliżnim.



Marana. Szpital dla trędowatych.

Trzeba zatem wciąż wracać do pierwotnej gorliwości, broniąc się przed duchem świata i przed ostygnięciem naszej miłości. Badajmy siebie, przepraszajmy Boga za nasze winy i zaniedbania. Prośmy Maryję o pomoc i módlmy się za cały nasz zakon, przekonani o tym, że nasze dobro duchowe staje się dobrem całości.



Bł. Jan Beyzym SJ.

PRZYKŁADNY ZAKONNIK

Trzeba zaznaczyć, że przykład powołania zakonnego i misyjnego ojca Beyzyma do pracy wśród trędowatych budził nie tylko podziw, ale i pragnienie wstępowania w jego ślady. „Od kiedy jestem tu, już sam nie wiem, ile odmownych odpowiedzi rozesłałem w różne strony, bodaj czy nie będzie już kilkanaście. Proszę o przyjęcie do pomocy księża świeccy, zakonnicy, zakonnice, osoby świeckie obojga płci, tercjarze i tercjarki św. Franciszka”. Zgłaszali się też współpracownicy zakonni z Prowincji Galicyjskiej – ojciec Apoloniusz Kraupa, brat Kazimierz Buzalski, brat Wojciech Pieczonka i inni. Było to promieniowanie własnym powołaniem i przykładem ofiarnego życia.

O. Mieczysław Bednarz SJ



MIĘDZYNARODOWY KONKURS LITERACKO-PLASTYCZNY dla dzieci, młodzieży i grup rodzinnych

BŁOGOSŁAWIONY JAN BEYZYM – WĘDROWIEC MIŁOŚCI

FINAŁ KOLEJNEGO KONKURSU

W 2018 roku Referat Misyjny Jezuitów Prowincji Polski Południowej wraz ze Stowarzyszeniem Polonistów przy Uniwersytecie Jagiellońskim ogłosił kolejny konkurs beyzymowski pod hasłem: „Błogosławiony Jan Beyzym – wędrowiec miłości”. Tym razem zaproponowaliśmy nieco inną formułę – konkurs na komiks skierowany był do grup, rodzinnych bądź koleżeńskich, a uczestnicy mogli być w różnym wieku – babcie z wnukami, rodzeństwo, przyjaciele z podwórka. Poszerzyliśmy też zasięg konkursu, ogłaszając konkurs międzynarodowy.

Wszystko po to, by przybliżyć bł. Ojca Jana Beyzyma – postać nietuzinkową, a niestety trochę ostatnio zapomnianą i tak naprawdę kojarzoną jedynie z pomocą trędowatym na Madagaskarze. Tymczasem całe jego życie było niezwykle interesujące i warto prześledzić, jakimi drogami Jan Beyzym wędrował do swojej świętości. Warto poznać jego poglądy na temat wychowania, jego bezgraniczną ufność w opiekę Matki Boskiej, jego talent rzeźbiarski. Mamy nadzieję, że takie konkursy jak nasze zachęcają uczestników i ich opiekunów do przeczytania życiorysu Ojca Beyzyma, a rozmowy i dyskusje towarzyszące powstawaniu prac konkursowych sprawiają, że postać naszego Bohatera staje się bliższa. Stąd już tylko krok do zaprzyjaźnienia się z nim, do nawiązania modlitewnej więzi, do zaproszenia Ojca Jana, by patronował wielu podejmowanym dziełom i orędownał za nami.

W tej edycji konkursu wzięło udział niestety mniej uczestników niż dotychczas, ale cieszy, że oprócz stałych konkursowiczów pojawili się nowi z kraju i z zagranicy. Poziom prac był bardzo wyrównany i jury było w dużym kłopotcie, komu należy przyznać nagrody, zwłaszcza że prace były oceniane przez polonistę, plastyka i ojca jezuitę, a każdy z członków jury zwracał uwagę na inny aspekt – walory literackie, plastyczne i zgodność z prawdą historyczną.

I tak były prace bardzo pomysłowe, ale wykonane niezbyt starannie. Były prace bardzo pięknie narysowane, ale zawierające błędy merytoryczne. Były prace starannie wykonane, poprawnie napisane, ale pozbawione pomysłu... Na szczęście znalazły się komiksy, które spełniały wszystkie oczekiwania jury i nawet było ich za dużo – stąd decyzja o przyznaniu trzech pierwszych nagród, czterech drugich, trzech trzecich, a ponadto o przyznaniu trzech nagród specjalnych, pięciu wyróżnień i jednego wyróżnienia specjalnego.

Wszystkim uczestnikom bardzo dziękujemy za udział w konkursie i zachęcamy, by próbowali swoich sił w kolejnych, jakie na pewno wkrótce ogłosimy. Nagrodzonym zaś serdecznie gratulujemy! Dziękujemy też wszystkim opiekunom – rodzicom, dziadkom, nauczycielom, którzy wspierali i pomagali przy powstawaniu i wysyłaniu prac.

Paulina Dąbrowska-Dorożyńska

LISTA NAGRODZONYCH:

I NAGRODA

- Ewa Kicek, Kinga Kozubek, klasa IIIb gimnazjum „Ojciec Beyzym wg Arkadego Fiedlera” Szkoła Podstawowa im. Stanisława Kostki w Krzyszkowicach opiekun: Maciej Matoga

- Kaja Kupiec „Jan Beyzym posługacz trędowatych i chorych” Szkoła Podstawowa Sióstr Prezentek w Krakowie opiekun: Joanna Kantor-Malik
- Karolina Myrdko, Magdalena Bębenek Szkoła Podstawowa nr 1 im. Jana III Sobieskiego w Libiążu opiekun: Lucyna Twardowska

II NAGRODA

- Iwona Zeliaś, Julia Głodowska,
klasa IIb gimnazjum
„Przygody ojca Jana Beyzyma”
Szkoła Podstawowa im. Stanisława Kostki
w Krzyszkowicach
opiekun: Maciej Matoga
- Julita Kachnic
Zespół Szkolno-Przedszkolny w Baczynie
opiekun: Magdalena Głowacz
- Marcelina Łuczak
Karolina Pitek
Zespół Szkolno-Przedszkolny w Baczynie
opiekun: Magdalena Głowacz
- Aleksandra Kordys
Szkoła Podstawowa nr 2 w Zespole Szkolno-
-Przedszkolnym nr 5 w Katowicach
opiekun: Agnieszka Banasik

III NAGRODA

- Angelika Hołubek
Szkoła Podstawowa nr 2 w Zespole Szkolno-
-Przedszkolnym nr 5 w Katowicach
opiekun: Agnieszka Banasik
- Antoni Zakrzewski, klasa V
„Błogosławiony Jan Beyzym – apostoł szerzący
miłosierdzie wśród malgaskich trędowatych”
Szkoła Podstawowa nr 50 w Krakowie
opiekun: ks. Robert Piwowarczyk
- Jakub Pasionek, Maciej Marszałek, klasa VIIa
„Święty lekarz z Madagaskaru”
Szkoła Podstawowa im. Stanisława Kostki
w Krzyszkowicach
opiekun: Maciej Matoga

NAGRODA SPECJALNA

- Robert Janisz, Patryk Dunikowski
Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w No-
wym Sączu
opiekun: Edyta Drożdż
- Wiktoria Krupa, klasa VIII
„Niezwyczajny gość w naszej szkole”
Szkoła Podstawowa nr 105 z Oddziałem Integra-
cyjnym w Krakowie
opiekun: Aldona Rumińska-Szalska

- Jolanta Mosurek, klasa VIII
Szkoła Podstawowa nr 105 z Oddziałem Integra-
cyjnym w Krakowie
opiekun: Aldona Rumińska-Szalska

WYRÓŻNIENIA

- Maria Śrutek
Szkoła Podstawowa nr 2 w Zespole Szkolno-
-Przedszkolnym nr 5 w Katowicach
opiekun: Agnieszka Banasik
- Landry Bienvenu Tanjoniaina
Sierociniec Sióstr Baptistynek, Fianarantsoa,
Madagaskar
opiekun: Siostry Baptistynki
- Angelina Pajak
Zespół Szkolno-Przedszkolny w Baczynie
opiekun: Magdalena Głowacz
- Marie Lucie Annique Rovatiana
Victoire Ricca Herinantenaina
Henintsoa Landrie Rabarijaona
Noëline Marie Estelle Famonjena
Jean Mamy Randriafaranivo
Fitahiana Raharivonjison
Oliverin Marie Rahajarijaona
Judith Fanilo Raharimanantsoa
Tsilavina Hortensia Rasoarimanana
Voahary Herline Ravololonarimanana
Mendrika Rakotomalala
„Vivre avec Jean Beyzym”
Prywatna szkoła podstawowa i gimnazjum
(Collège privé Mampitasoa)
Filalota Ifansa
Sarobaratra, Madagaskar
nauczyciel: Maximillia Rahonitriniaina
- Karolina Pędziałek, Natalia Woźniak
Szkoła Podstawowa nr 1 im. Jana III Sobieskiego
w Libiążu
opiekun: Lucyna Twardowska

WYRÓŻNIENIE SPECJALNE

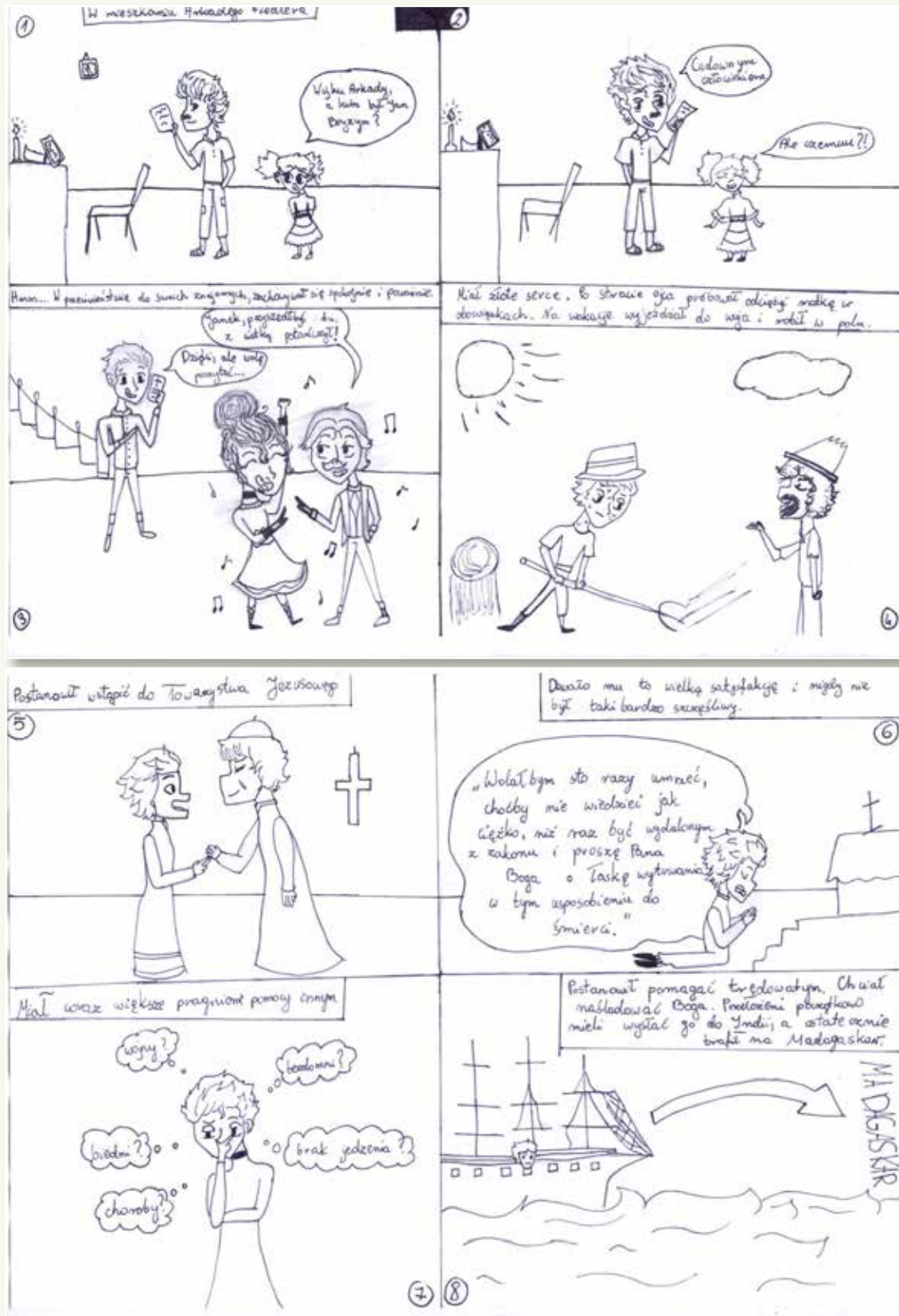
- Lalason Joël Parfait Raderandrany
Liceum pw. św. Franciszka z Asyżu
Fianarantsoa, Antamponjina, Madagaskar

NAGRODZONE PRACE. PIERWSZE NAGRODY

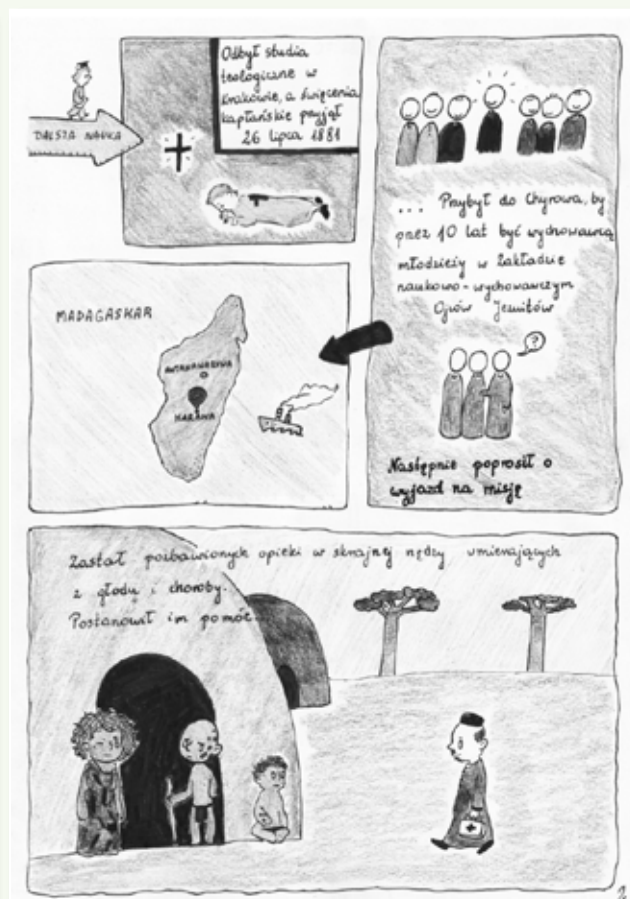
EWA KICEK, KINGA KOZUBEK,

klasa IIIb gimnazjum

„Ojciec Beyzym wg Arkadego Fiedlera”







ORGANIZATOR:

Referat Misyjny Prowincji Polski Południowej
Towarzystwa Jezusowego
31-501 Kraków, ul. Kopernika 26
www.beyzym.pl



PARTNER KONKURSU:

Stowarzyszenie Polonistów
przy Uniwersytecie Jagiellońskim





LISTY Z KRAJÓW MISYJNYCH

PODZIĘKOWANIA

MADAGASKAR

Port-Bergé, 8.06.2018

Drogi Ojciec Czesławie,
Czcigodni i Drodzy Przyjaciele, nasi Darczyńcy

Witam Was tropikalnie i z radością pragnę powiadomić, że prace budowlane kaplicy pw. bł. Ojca Jana Beyzyma, Apostoła Trędowatych na Madagaskarze, zostały rozpoczęte 25 maja 2018 r. Prowadzi je firma budowlana z Antananarivo, a szef tej firmy i jego żona należą do Apostołów Bożego Miłosierdzia. Prace mają potrwać cztery miesiące, a z wykończeniem może nawet pięć miesięcy. Później ta sama firma rozpocznie budowę Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Port-Bergé. Jeśli budowa będzie przebiegała pomyślnie i ustalone przez nas terminy zostaną dotrzymane, to święto Ojca Jana Beyzyma 12 października będzie

u nas uroczystie obchodzone. Fundamenty już położono. Wcześniej teren pod budowę został także poświęcony. Postaram się wysłać kilka zdjęć, ale proszę uzbroić się w cierpliwość, bo Internet tu idzie bardzo powoli i ociężale. Ale może dojdą.

To tymczasem tyle.

Życzę wszystkiego dobrego na każdy następny dzień.

Dziękuję raz jeszcze wszystkim czcigodnym Ofiarodawcom za przekazane przez nich datki, dzięki którym możemy teraz realizować nasz projekt budowy kaplicy w wiosce trędowatych.

Wszystkim serdeczne Bóg zapłać.

Szczęść Boże!

Ks. Henryk Sawarski



Ks. H. Sawarski poświęca plac pod budowę.



Rozpoczęcie budowy kaplicy.



Port-Bergé, 26.11.2018

Czcigodni i Drodzy Przyjaciele, nasi Darczyńcy

Witam Was ponownie gorąco i tropikalnie! Temperatury dochodzą u nas już do plus 38 stopni Celsjusza. Czekamy na utęskniony deszcz. Ale coś ta pora deszczowa w tym roku się opóźnia.

Uroczystości poświęcenia nowej kaplicy pw. bł. Jana Beyzyma w wiosce trędowatych trwały, zgodnie z tutejszym zwyczajem, aż dwa dni. W sobotę 24 listopada zwyczajem malgaskim padł wielki omby [wym. umbi] – byk. Na święto zostali zaproszeni wszyscy mieszkańcy wioski Antananivo. Przybyło ponad 200

osób, które zasiadły do stołu i wspólnie spożywały świąteczny posiłek. Inaczej nie mogło być. Do godz. 6.00 wieczorem trwała zabawa, taki ludowy bal, coś w rodzaju dawnych polskich potańcówek. Bez tego



Nowa kaplica pw. bł. Jana Beyzyma SJ.



Msza św. na poświęcenie kaplicy.



Był też poczęstunek.



Wszyscy świętowali.

nie można by było mówić o świętowaniu. Malgasz to człowiek do tańca i do różańca.

25 listopada w święto Chrystusa Króla Wszechświata, o godz. 4.00 po południu, kiedy jest już trochę chłodniej, rozpoczęła się ceremonia poświęcenia nowo wybudowanej kaplicy. Na uroczystości było obecnych dwóch biskupów, sześciu księży, siostry zakonne i wielu świeckich wiernych z dwóch parafii w Port-Bergé oraz mieszkańcy wioski – wszyscy w komplecie. Na kaplicy powiewały sztandary: malgaski, watykański, polski oraz kanadyjski. Wewnątrz kaplicy jest obraz bł. Ojca Jana Beyzyma SJ namalowany przez moją kuzynkę Dorotę Kozioł z Tarnobrzega oraz popiersie Ojca Beyzyma wykonane przez polskiego plastyka i prezesa stowarzyszenia „Polka” na Madagaskarze, pana Alberta Ziembę.

Cieszę się, że ten wielki polski misjonarz, Apostoł Trędowatych, dotarł na północ wyspy do Port-Bergé, do wioski trędowatych Antananivo. Będziemy propagować tu jego kult. To będzie niczym nowa

ewangelizacja, która wymaga dużo cierpliwości w prowadzeniu ludzi do Chrystusa i Kościoła. Musimy nadrobić kilkuletnie zaniedbania i brak wizyt duszpasterskich – tzw. tournée w buszu. Wierni potrzebują naszej obecności i gorliwości. W przeciwnym razie wszystko popada w ruinę. Budowa naszej kaplicy oraz święto, jak widzę, dało impuls mieszkańcom wioski, bo poczuł się dowartościowani i może powoli ten kompleks im minie.

Drodzy Darczyńcy, którzy przyczyniliście się konkretnie, namacalnie do odbudowy tej kaplicy, raz jeszcze serdecznie Bóg zapłać za okazaną pomoc. Wszystkim naszym drogim Ofiarodawcom odwiedzamy się modlitwą i pamięcią.

Jeszcze raz serdecznie Bóg zapłać i szczęść Boże w dalszym życiu i czynieniu dobra na Jego Większą Chwałę!

Ks. Henryk Sawarski



PAX CHRISTI

Przewielebny Księżu Proboszczu,
Wielebny Księżu Wikariuszu,
Drodzy Bracia i Siostry w Chrystusie
z Parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa
w Bukowinie Tatrzańskiej

„Kto poda kubek świeżej wody do picia jednemu z tych najmniejszych, dlatego że jest uczniem, naprawdę powiadam wam, nie utraci swojej nagrody” (Mt 10,42).

Świadomy tego zapewnienia Jezusa pragnę podziękować za możliwość podzielenia się z Wami rzeczywistością, jaką napotykam na Madagaskarze w codziennym życiu, a przede wszystkim za Waszą hojność i solidarność z potrzebującymi. Pragnę też wyrazić wdzięczność tym, którzy już okazali swoje zainteresowanie „Adopcją Serca”, by pomóc dzieciom, które nigdy nie miałyby możliwości nauki, nawet na poziomie kilku klas szkoły podstawowej. Wasza pomoc na pozór może wydawać się kroplą w morzu potrzeb, ale w rzeczywistości jest dużą oazą zaspokajającą potrzeby dziesiątek, a nawet setek ludzkich istnień. Zawsze trzeba mieć nadzieję, że te dzieci kiedyś wykorzystają szansę, jaką otrzymały od Was, i że dzięki nim coś

się zmieni, że poprawią się warunki w ich rodzinach, w ich wioskach...

Prosząc o Wasze wsparcie modlitewne, zapewniam Was o naszych modlitwach w intencji wszystkich Dobroczyńców, szczególnie we Mszy św., którą odprawiam czwartego dnia każdego miesiąca.

Niech Bóg błogosławi Wam na każdy dzień, a bł. Ojciec Jan Beyzym wyprasza u Boga potrzebne dla Was łaski.

Bóg zapłać.

*O. Tadeusz Kasperczyk SJ,
misjonarz z Madagaskaru*

LIST DYREKTORA SZKOŁY

Fianarantsoa, 1.02.2019

Witam Ojca,

Wczoraj, tj. w czwartek 31 stycznia, po południu, byłem w banku, by sprawdzić, czy doszły już pieniądze, które nam Ojciec posłał. Okazało się, że tak, pieniądze już są na koncie, co też niniejszym potwierdzam. Wszystkim Dobroczyńcom Waszego Referatu, którzy je ofiarowali, oraz Ojcu, który je nam posłał, serdecznie za nie dziękuję. Wykorzystamy te pieniądze na zaopatrzenie naszej szkolnej stołówki: na kupno zapasu ryżu oraz laokę [mięso – przyp. red.]. Otrzymane pieniądze pozwolą nam także wypłacić pensje dwóm paniom, które gotują posiłki dla uczniów w naszej szkolnej stołówce.

Poprosiłem również uczniów z klasy licealnej, aby napisali kilka słów podziękowania dla Drogich Benefaktorów, którzy ofiarowali pieniądze. Uczniowie napisali listy, które właśnie Ojcu posyłam.

Jeszcze raz bardzo serdecznie dziękuję za otrzymane wsparcie dla naszej szkolnej stołówki. Dziękuję serdecznie droгим Kolędnikom Misyjnym ze Starej Wsi, którzy zebrali dla swoich kolegów i koleżanek w naszej szkole w Fianarantsoa na Madagaskarze tak dużo pieniędzy. Bardzo serdecznie we własnym imieniu oraz imieniu tych wszystkich, którzy dzięki temu będą mieli darmowy posiłek w naszej stołówce, dziękuję. Bóg zapłać. Jesteście naprawdę WSPANIALI. Niech Mały Pan Jezus, którego przez Waszą troskę o ubogie dzieci na Madagaskarze uczciliście, szczerze Wam za

to wynagrodzi. Niech Was i wszystkich, którzy Wam ofiarowali pieniądze dla naszej stołówki, darzy swoją łaską i niech Wam błogosławi.

A na dzień jutrzejszy, 2 lutego, święto Ofiarowania Pana Jezusa w świątyni, święto, które jak słyszałem szczególnie u Was jest obchodzone, życzę Wam, aby Matka Najświętsza, tuląca Dzieciątka Jezus do swojego serca i ofiarująca Je Bogu Ojcu w świątyni jerozolimskiej, przytuliła tak samo Was wszystkich, chroniła Was i prowadziła wszystkich do tronu Bożego.

Jeszcze raz dziękuję wszystkim Dobroczyńcom, którzy ofiarowali dla nas ciężko przez siebie zapracowane pieniądze, Dzieciom – Kolędnikom Misyjnym, które je zebrały i dla nas przekazały. Bóg zapłać. Z naszej strony obiecuję pamiętać o Was w modlitwie przed Panem. Tak samo będą o Was pamiętali uczniowie naszej szkoły, szczególnie ci, którzy dzięki Wam otrzymają darmowy posiłek w naszej szkolnej stołówce.

Pozostaję z Wami w braterskiej jedności na modlitwie.

Życzę dużo dobra i pomyślności

*O. Lalason Joel Parfait Raderandrainy OFMCap,
dyrektor college'u*

PS. W załączeniu listy i podziękowania od naszych uczniów.



College św. Franciszka z Asyżu, Fianarantsoa.



Uczniowie w stołówce szkolnej.



Uczniowie w sali klasowej.



LISTY DZIECI MADAGASKAR

PODZIĘKOWANIA Z LICEUM ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU W FIANARANTSOA DLA KOŁĘDNIKÓW MISYJNYCH W STAREJ WSI

Drodzy Dobroczynicy

Bardzo Wam dziękujemy za wsparcie. Bardzo nam pomogliście. Niech Bóg Wszechmogący Wam pobłogosławi. Teraz nasi rodzice już nie muszą się martwić o jedzenie dla nas, swoich dzieci. Już nie jesteśmy głodni, ale pełni radości i energii. Dzieci, które przychodzą z daleka do szkoły, nie muszą chodzić do domu na obiad, a następnie wracać do szkoły na popołudniowe lekcje, na które najczęściej się spóźniały. Ten problem zniknął, ponieważ mamy teraz w szkole stołówkę, z której dzieci mogą korzystać. Posiłki są bardzo dobre.

Dlatego w imieniu wszystkich uczniów dziękujemy Wam serdecznie za Waszą dobroć i pomoc, której nam udzieliliście.

Ranjha, klasa I LO

Cieszymy się ogromnie i dziękujemy za pieniądze, które otrzymaliśmy na dofinansowanie naszej szkolnej stołówki. Następnie za to, że kiedy poprosiliśmy o pomoc, nie zawahaliście się nam jej udzielić. Dziękujemy za to, że wybraliście właśnie naszą szkołę. Dużo dzieci mieszka daleko od szkoły. Dziękujemy także w imieniu tych, którzy mogą otrzymywać posiłki w szkolnej stołówce, ponieważ są bardzo ubodzy. Jest coraz więcej ludzi, dla których nie wystarcza żywności.

Więc niech Pan Bóg da Wam dużo pieniędzy i Wam błogosławi.

Anastasia, klasa I LO

Drodzy Darczyńcy
Drodzy Dobroczynicy

Z radością piszemy do Was ten list, aby Wam podziękować za wsparcie dla naszej szkolnej stołówki. Została ona dobrze przygotowana i otrzymujemy w niej smaczne posiłki. Bez Waszej pomocy wielu uczniów miałoby problemy. Za tę pomoc, której nam udzieliliście, serdecznie Wam dziękujemy. Niech Bóg Was strzeże i Wam błogosławi. Życzymy Wam dobrego zdrowia i dużo sił.

Wszyscy uczniowie wraz z rodzicami są dzięki Wam szczęśliwi.

Wszystkich Was pozdrawiamy i życzymy wszystkiego najlepszego

Tatiana, klasa I LO

Pokój, radość, braterstwo, sukces!
Drodzy Darczyńcy

W imieniu wszystkich uczniów dziękujemy Wam za Waszą uprzejmą pomoc. Cieszymy się ogromnie z tego wsparcia dla naszej stołówki szkolnej. Dziękujemy Wam z całego serca, pełni miłości. Posiłki w stołówce są obfite. Uchroniliście nas od biedy. Nasi rodzice są także bardzo zadowoleni. Wszyscy uczniowie są tak samo dobrze traktowani, są radośni i zadowoleni. Podarowaliście nam dużo, z czego bardzo się cieszymy.

Mówimy Wam ponownie: „Dziękujemy za Waszą dobroć”. Bóg Wam wynagrodzi wszystko, co dla nas zrobiliście. Tylko On sam napełni Wasze serca nadzieją i siłą za dobro, które czynicie. Dziękujemy!

Fabienne, Rosina klasa I LO

LIST MAŁEJ NIKOLI DO DZIECI W AFRYCE

Oddaję swoje kieszonkowe, które otrzymałam w tym roku od mamy, taty, babci i dziadka dla głodnych dzieci w Afryce.

Nikola, 6 lat



Fianarantsoa, 19 grudnia 2018

Kochana Nikolo
Dzień dobry!

Jestem jedną z uczennic Liceum św. Franciszka z Asyżu w Fianarantsoa na Madagaskarze. Nazywam się Emma Baselysse [czyt. Bazelis] i jestem uczennicą klasy ósmej. Codziennie od poniedziałku do piątku jadę śniadanie w naszej szkolnej stołówce.

Ojciec Parfait [czyt. Parfé], dyrektor naszej szkoły, powiedział nam, że zaoszczędziłaś pieniądze, aby nam pomóc. Bardzo ucieszyliśmy się tą wiadomością i bardzo Tobie, Nikolo, dziękujemy za Twoją dla nas życzliwość. Nasze koleżanki i koledzy mogą dzięki Tobie też otrzymywać śniadanie w szkole, co nam pomaga w kontynuowaniu nauki.

Ponieważ kończy się rok, życzę Ci, Nikolo, wszystkiego najlepszego, radosnych świąt dla całej Twojej rodziny. Radosnych świąt Bożego Narodzenia 2018 oraz szczęśliwego Nowego Roku 2019

Emma Baselysse
z Liceum św. Franciszka z Asyżu

LIST EMMY Z MADAGASKARU DO NIKOLI



PROŚBY Z LICEUM ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU W FIANARANTSOA

WARUNKI MATERIALNE NA MADAGASKARZE

Drodzy Darczyńcy

Sytuacja materialna rodziny na Madagaskarze przedstawia się na ogół następująco:

- Ubóstwo społeczeństwa jest jednym z największych problemów.
- Okres przed nowymi zbiorami ryżu (przednówek), czyli od października do stycznia, jest czasem ogromnych trudności związanych ze znalezieniem dostatecznej ilości pożywienia.
- W naszym regionie panuje susza z powodu dużych zmian klimatycznych.
- Co do polityki: władze nie interesują się społeczeństwem, które popada w coraz większe ubóstwo, a koszty utrzymania ciągle rosną.

Jessica, kl. 8

W NASZYM REGIONIE FIANARANTSOA

Nie mamy na co dzień wystarczających środków do życia. Rolnicy stanowią tu ogromną większość, to znaczy, że:

- żyjemy tylko z miernej uprawy ryżu (którego zbieramy jedynie raz w roku),
- niektórzy spośród mieszkańców naszego regionu zajmują się hodowlą bydła, trzody chlewnej czy drobiu; ale niestety żyjemy w ciągłym strachu z powodu rabusiów (dahalo) i bandytów, którzy nie wahają się nawet zabić właścicieli, aby ich ograbić,
- brak przedsiębiorstw, gdzie młodzi ludzie mogliby znaleźć zatrudnienie i zarabiać na życie. Jednak niektórym udaje się znaleźć dorywcze zajęcie pozwalające zarobić parę groszy na życie poprzez przydrożny handel własnymi wyrobami spożywczymi oraz starociami.

Tahiana, kl. 8

3- LA CANTINE SCOLAIRE

STOŁÓWKA SZKOLNA

Dzięki temu, że w naszej szkole mamy stołówkę, w której można otrzymać darmowy posiłek, wielu uczniów, którzy mieszkają daleko od szkoły i muszą [w niej] pozostać [w czasie przerwy], może korzystać z tej darmowej stołówki. Szczególnie jest to ważne w miesiącach przednówka, czyli od października do stycznia włącznie.

Ta stołówka szkolna rozwiązuje tylko część naszych problemów, ofiarując każdemu uczniowi tylko porcję ryżu nie każdego dnia przez cały rok, ale tylko w okresie przednówka oraz w czasie egzaminów. Niektórzy nauczyciele, którzy muszą przygotowywać dodatkowy materiał na lekcję, też korzystają z tej stołówki.

Staniella, kl. 8

WIELKIE DZIĘKI!

Antampenjina, 14.11.2018

Drodzy Darczyńcy

Z wielką przyjemnością piszemy do Was ten liścik, nasi Drodzy Dobroczyńcy, za dobro, które nam ofiarowaliście. Serdecznie dzięki za pomoc, którą do tej pory nam okazaliście. Możemy Wam w zamian ofiarować tylko modlitwę oraz życzenia, aby łaska Boża zawsze Wam towarzyszyła i czuwała nad Wami i Waszymi rodzinami.

Niech Bóg Wam błogosławi i Was strzeże!

Bardzo dziękujemy, do widzenia i do usłyszenia wkrótce

Rabemana Njara Lantsoa Madeleine,
wychowawczyni kl. 8

LIST Z PROŚBĄ

Antampenjina, 14.11.2018

Drodzy Darczyńcy

Piszemy do Was ten list z naszą ogromną prośbą, abyście zechcieli nadal nam pomagać w tym nowym roku szkolnym. Wasza pomoc w tym nowym roku 2018/2019 jest nam bardzo potrzebna.

W oczekiwaniu na pozytywną odpowiedź proszę przyjąć nasze pokorne wyrazy wdzięczności.

Niech Pan Jezus będzie z Wami!

Do widzenia

z nadzieją na Waszą przychylną odpowiedź

Andranambinina Tolojanahary,
wychowawca kl. 6

LIST Z SIEROCIŃCA SIÓSTR BAPTYSTYNEK W FIANARANTSOA

Fianarantsoa, 25.08.2018

Drodzy Opiekunowie

Mam na imię Larissa i jestem jedną z podopiecznych sierocińca Sióstr św. Jana Chrzciciela w Fianarantsoa.

W imieniu wszystkich dzieci z sierocińca dziękuję z całego serca za ofiarowaną nam przez Szanownych Państwa pomoc, za Waszą ofiarność, miłość i wrażliwość na nasze potrzeby oraz hojność w pomaganiu nam.

Chciałabym kiedyś, gdy dorosnę, zostać pielęgniarką. Przykładam się już teraz solidnie do nauki, aby kiedyś osiągnąć wymarzony przeze mnie cel. Przeszłam już

do klasy maturalnej, którą kończę moją naukę w liceum. Następnie pragnę kontynuować naukę na uniwersytecie.

Jesteśmy bardzo szczęśliwi, że możemy mieszkać razem z siostrami i się uczyć. Nasze życie dzięki temu bardzo się poprawiło.

Nie mamy wiele do zaoferowania Państwu, tylko naszą codzienną modlitwę. Z Siostrami modlimy się każdego dnia za wszystkich naszych Dobroczyńców. Modlimy się za Was.

Ściskamy Was bardzo mocno!

Larissa wraz z wszystkimi dziećmi z sierocińca w Ambatolahy w Fianarantsoa

MALAWI

PODZIĘKOWANIE DZIECI ICH OPIEKUNOM W POLSCE I CHICAGO

„Usta, które jedzą
wdzięczne są dłoni, która podaje”

Drodzy Rodzice,

Uprzejmie, grzecznie i z wdzięcznością prosimy o przyjęcie pozdrowień od waszych dzieci – podopiecznych z parafii św. Józefa w Kasungu w Malawi.

My, wasze dzieci w Kasungu, bardzo dziękujemy za to, co dla nas zrobiliście, udzielając nam pomocy. Bardzo z tej pomocy skorzystaliśmy. Mogliśmy dzięki niej chodzić pełni energii do szkoły, nie musieliśmy martwić się o szkolne opłaty. Mieliliśmy do dyspozycji potrzebne w szkole pomoce, na przykład – wspominając tylko niektóre – zeszyty do ćwiczeń czy inne niezbędne przybory szkolne. Zapewniamy Was, że to, co „zasialiście” w nas, będzie rosło, a my będziemy także przekazywać to innym.

Dziękujemy Wam za to, że uczyliście nas kochać innych ludzi i dzielić się z innymi tym, co mamy.

Niech Dobry Pan obficie Wam błogosławi, aby duch, którego nam pokazaliście, nadal nas przepelniał, aby coraz więcej ludzi mogło poznać Boga dzięki dobru, które otrzymują od innych.

Ta wasza dobroć pozostanie najpiękniejszym i niezapomnianym doświadczeniem w naszym życiu.

Wasi w Chrystusie

- | | |
|-------------------|----------------------|
| 1. Chikondi Phiri | 2. Linda Tchuwa |
| 3. Rose Phiri | 4. Alinafe Balala |
| 5. Lydia Banda | 6. Clever M. Chafuha |
| 7. Kenedy Moyo | 8. Zarthua A. Banda |

“THE MOUTH THAT CHews, IS GRATEFUL TO THE
HAND THAT PROVIDES”

DEAR Parents,

Kindly, Politely and Thankfully receive the
greetings from your children in Malawi
St. Joseph Parish in Kasungu.

We your children in Kasungu are very
Thankful for what you have done to us
because you started providing your help to us.
We have benefited so much, such that we
have been able to go to school energetically as
well as without worries of school fees, exercise
books and other necessities just to mention a few.
We assure you that what you have planted now
will grow and we will plant in others also.
Thank you for teaching us to love others
and to share what we have to others.

May the Good Lord bless you abundantly, such
that the spirit you have sown us continue in
you, so that more people recognise God in the goodness
they received from others.

This remains a sweetest unforgettable thing in our
lives.

Yours in Christ,

1. Chikondi	Phiri	C.B
2. Linda	Tchuwa	L.T
3. Rose	Phiri	R.P
4. Alinafe	Balala	A.Balala
5. Lydia	Banda	L. Banda
6. Clever	M. Chafuha	C.M
7. Kenedy	Moyo	K.M
8. Zarthua	A. Banda	Z.A



WSPÓŁPRACA W DZIAŁALNOŚCI NA RZECZ MISJI

KOLEDNICY MISYJNI W STAREJ WSI 2019



*Koleđnicy misyjni w Bazylice Wniebowzięcia NMP w Starej Wsi.
Fot. St. Nogaj.*

26 XII 2018 r., w święto św. Szczepana, pierwszego męczennika, w naszej parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Starej Wsi k. Brzozowa odbyło się posłanie kolędników misyjnych. Podczas Mszy św. o godz. 10.30 modliliśmy się szczególnie za dzieci z Madagaskaru, którym kolędnicy misyjni pospieszyli z pomocą.

Po Komunii św. nastąpił obrzęd posłania, którego dokonał nasz proboszcz, ojciec Kazimierz Faron SJ. Uczniowie podzieleni zostali na cztery grupy. Pod opieką siostr i rodziców kolędownali 27 i 28 XII 2018 r. W domach naszych parafian zostawiali piękne pamiątki i głosili taką oto wieść:

Wędrujemy wszyscy
z radosną nowiną,
przychodzimy do Was
dziś z Bożą Dzieciną.

Cały świat odkupić
nasz Zbawiciel przyszedł
i z miłością swoją
do ludzi już wyszedł.

Trzeba, aby wszyscy
o tym usłyszeli,
wiarę w swoich sercach
na zawsze już mieli.

I o naszych braciach
na Madagaskarze
dziś miłość bliźniego
pamiętać nam każe.

I za Wasze wsparcie
dla nich dziękujemy,
w ich imieniu wdzięczność
Wam przekazujemy.

S. Agata Krok

INFORMACJE REFERATU MISYJNEGO

NASZA MODLITWA

Począwszy od czerwca 2012 roku w pierwszą i trzecią środę każdego miesiąca odprawiamy Mszę św. w intencji DOBROCZYŃCÓW ŻYJĄCYCH I ZMARŁYCH, którzy swoją modlitwą i ofiarami wspomagali czy wspomagają nasze misje. Podobnie w drugi czwartek każdego miesiąca jest odprawiana Msza św. w intencji wszystkich naszych MISJONARZY pracujących na misjach oraz w intencji MISJI.

(Referat Misyjny PME)

PRENUMERATA BIULETYNU MISYJNYM SZLAKIEM

Biuletyn „Misyjnym Szlakiem”, który ukazuje się dwa razy w roku, można zaprenumerować, wysyłając dobrowolną ofiarę na pokrycie kosztów druku oraz wysyłki. Ofiary z dopiskiem „Prenumerata” bądź „Informator Misyjny” można przekazywać na konta bankowe Referatu Misyjnego Towarzystwa Jezusowego Prowincji Polski Południowej, którego numery zamieszczamy na końcu biuletynu.

Jeśli ktoś przynajmniej raz w roku wpłaci kwotę 20 zł, otrzyma bezpłatnie wszystkie nasze materiały misyjne: misyjny kalendarz na rok następny oraz wszystkie numery biuletynu misyjnego, które ukażą się w danym roku.

(red.)

List do Przyjaciela

Berdyczów

Drogi Ignasiu,

Tu Misza! Mam nadzieję, że mnie wciąż pamiętasz. Byliśmy razem na kolonii we Lwowie dwa lata temu. Ja przyjechałem wraz z grupą z Berdyczowa, a Ty byłeś w grupie z Polski. Nie możemy się zobaczyć w tej chwili, ale na szczęście mogę napisać do Ciebie list!

Tak bardzo zatęskniłem za wspólną grą w piłkę i jazdą na rowerze. Teraz w zimie mogę tylko o tym pomarzyć. Obecnie w moim mieście jest bardzo zimno. Temperatura sięga -30 stopni Celsjusza. Wszędzie jest pełno śniegu. Mam nadzieję, że Ty też lubisz śnieg, bo ja bardzo!

Dziś na lekcji przyrody pani Waleria zabrała nas na wycieczkę do lasu. Musieliśmy wsiąść do marszrutki i pokonać kilkanaście kilometrów, żeby dotrzeć na miejsce. Na przystanku autobusowym czekał na nas pan leśniczy. Przywitał się z nami i wytłumaczył, czym będziemy się zajmować, przechadzając się po lesie. Okazało się, że naszym zadaniem będzie poszukiwanie śladów i tropów zwierząt. Nikt z nas nie wiedział wcześniej, że to nie jest to samo. Tropy to odznaczone na śniegu łapki zwierzęcia, ślady z kolei to takie znaki, które pozwolą nam określić, czy w danej okolicy występuje jakieś zwierzę, czy nie, np. złamana gałązka.

Dość długo wędrowaliśmy po lesie. Warto było. Dowiedzieliśmy się, że spotkać w nim można sarnę, jelenia, dziką, lisa, zającą, a nawet wilka.

Zastanawialiśmy się tylko, co się dzieje z niedźwiedziem. Pomogła nam pani Waleria i opowiedziała wierszyk:

„Przeszliśmy łąkę, las, rzekę,
poszliśmy daleko, hen!

Lecz nie ma misia. Co robi?

On zapadł w zimowy...!”

Ignasiu, dokończ wierszyk sam! Jestem pewien, że wiesz, co się dzieje z niedźwiedziami w zimie.

Pozdrawiam Cię z Ukrainy!

Misza

Zadanie 1. Pokoloruj niedźwiedzia



Zadanie 2. Rozwiąż rebus

Stolicą Ukrainy jest miasto:



Rozwiązanie:

--	--	--	--	--

Sąsiadami Ukrainy są: Białoruś, Polska, Słowacja, Węgry, Rumunia i Mołdawia oraz Rosja. Flaga Ukrainy zawiera dwa kolory: niebieski i żółty. Niebieski ma przypominać kolor nieba, z kolei żółty – złote kłosa zbóż.



Spośród zwierząt występujących na obszarze Ukrainy wyróżnić można: rysie, wilki, dziki i kuny, a także chomiki i susły. W Karpatach, oprócz rysia i wilka, występują również niedźwiedzie brunatne.

Religią dominującą jest prawosławie. Cerkiew prawosławna także wyznaje wiarę w Pana Jezusa, jednak pod pewnymi względami różni się od katolicyzmu. Jedną z podstawowych różnic jest krzyż, który ma trzy ramiona, oraz świątynia, która nie jest kościołem, ale nazywa się cerkwią.



MISYJNE KONTA BANKOWE

REFERAT MISYJNY TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ

Mały Rynek 8, 31-041 Kraków
www.misyjnym-szlakiem.pl
e-mail: procmisspme@gmail.com
misje@misyjnym-szlakiem.pl



NR KONTA W POLSCE:

(wpłaty w PLN) – 50 1240 2294 1111 0010 2222 3570
(wpłaty w USD) – 52 1240 2294 1787 0010 2300 2206
Dla wpłat spoza Polski (wpłaty w USD):
Bank: PKO SA III O/KRAKOW; swiftcode: PKOPPLPW
IBAN: PL52 1240 2294 1787 0010 2300 2206

NR KONTA W CHICAGO:

Nazwa Banku: Polish & Slavic Federal Credit Union
Routing # (czyli numery banku): 2260-8202-2
Nazwa konta: THE POLISH MESSENGER, Account # 1363413
Dopisek: na jaki cel misyjny

Wpłaty czekami można wysyłać na adres:
The Polish Messenger of The Sacred Heart
4105 N Avers Ave
Chicago, IL 60618
Dopisek: MISJE

REKLAMA

ZAPRASZAMY NA PIELGRZYMKI



1. FIRST MINUTE – TANIEJ 200 zł!

a. 15–30.07.2019

PIESZO-AUTOKAROWA pielgrzymka do św. Jakuba w Hiszpanii. Pieszo w ciągu 5 dni przychodzimy do św. Jakuba, odległość 110 km. Bierzymy udział w uroczystościach odpustowych ku czci Apostoła w Santiago de Compostela, jedziemy na Finisterre, odwiedzamy SARAGOSSE, BARCELONE, MONTSERRAT, LOURDES i ARS.

b. 12–26.08.2019

AUTOKAROWA pielgrzymka do FATIMY, po drodze nawiedzamy: LOURDES, ARS, SANTIAGO DE COMPOSTELA, TOLEDO, SARAGOSSE, BARCELONE oraz LA SALETTE

c. 3–10.10.2019 LIBAN

SAMOLOTOWA pielgrzymka do św. Charbela w LIBANIE. Zwiedzamy BEJRUT, DOLINĘ BEEKA, BYBLOS, SYDON, TYR. Przejeżdżamy libańskie góry i oglądamy biblijne CEDRY LIBAŃSKIE. Degustujemy wspaniałe libańskie potrawy i wina. Nawiedzamy pustelnię i grób św. Charbela, św. Rafkę i innych świętych libańskich. Korzystamy z morskich kąpiel.

2. INNE TRASY:

MEDJUGORIE – jest oficjalna aprobata Stolicy Apostolskiej dla tego miejsca!!!

a. 18–28.06.2019

38. ROCZNICA OBJAWIEŃ MATKI BOŻEJ – DUBROWNIK – MOSTAR – bez nocnych przejazdów

b. 6–17.08.2019 + morze

MEDJUGORIE – SARAJEWO – DUBROWNIK – NEUM – wypoczynek nad ADRIATYKIEM

c. 15–25.10.2019

WŁOCHY – O. DOLINDO w Neapolu – POMPEJE – św. RITA – o. PIO – św. MICHAŁ ARCHANIÓŁ – MANOPPELO – RZYM – LORETO – ASYZ

ALFA-TUR Biuro Turystyczno-Pielgrzymkowe ■ ul. Horbaczewskiego 29b ■ 54-130 WROCLAW
tel./fax +48 71 352 23 19 ■ +48 601 788 190 ■ e-mail: info@alfa-tur.pl ■ www.alfa-tur.pl

pokwitowanie

Wpłata na konto:
REFERAT MISYJNY
TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO
PROWINCJI POLSKI
POŁUDNIOWEJ
Mały Rynek 8, 31-041 Kraków

50124022941111001022223570

kwota

imię i nazwisko / nazwa zleceniodawcy

adres:

Tytułem

NIP

Wyrażam zgodę na przetwarzanie w celach marketingowych moich danych osobowych, które przekazuję dobrowolnie.
czytelny podpis:

opłata

podpis

nazwa rachunku odbiorcy

REFERAT MISYJNY
TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ
Mały Rynek 8, 31-041 Kraków

nr rachunku odbiorcy

5012402294 1111001022223570

W P P L N

nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)

imię i nazwisko / nazwa zleceniodawcy

imię i nazwisko / nazwa zleceniodawcy cd.

tytułem

tytułem cd.

opłata:

pieczęć / data / podpis zleceniodawcy

06

odcinek dla banku / odbiorcy